

naddodrze

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 38 650

ZIELONA GÓRA 26 VII — 8 VIII 1987 R.
ROK XXXI NR 15 [646] CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

BYŁEM samobójcą

str. 4

str. 5

oko filuta

WIDEO KLUB

str. 6

SCENY mitosne

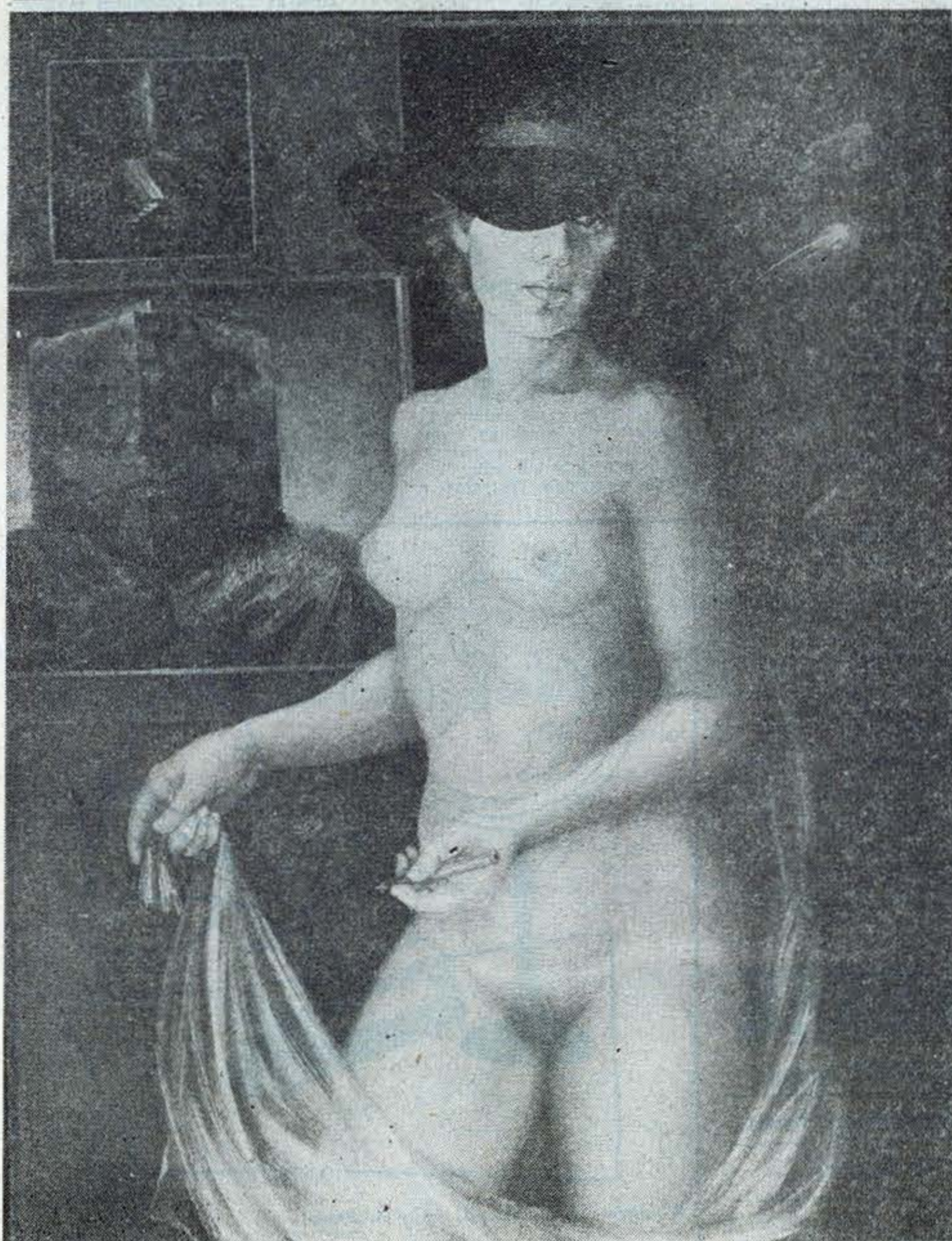
str. 7

NAGA EWA ROZEBRANY ADAM

str. 5

**TELEWIZOR TURYSTYCZNY, NAMIOT 3-OSOBOWY,
MATERACE TURYSTYCZNE, RADIOODBIORNIK Z BU-
DZIKIEM, ODKURZACZ, MŁYNEK DO KAWY ORAZ
WIELE INNYCH ATRAKCYJNYCH NAGRÓD
- DO WYGRANIA W NASZYM WAKACYJNYM
KONKURSIE !**

str. 10



Repr. CZESŁAW LUNIEWICZ

HELENA ZADRECKO-KOKKORAKIS: Akt, olej 1983 (Z wystawy prac artystki w zielonogórskim BWA — relację czyt. na str. 8)

Szukanie formuły

ANNA MAKOWSKA-CIELEŃ

W Przytocznej nie stopniowano nagród. Rada Artystyczna pod przewodnictwem Aleksandry Boguckiej, etnomuzykologa z Krakowa, przyznała wszystkim grupom tegorocznego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Wsi (9 zespołów regionalnych, 8 śpiewaczych, 4 kapela, 2 orkiestry dęte, 4 zespoły teatralne i 4 kabarety) nagrody regulaminowe po 25 tys. zł. Sądzę, że był to kurtuazyjny gest gospodarzy wobec gości. Bo chociaż połowa zespołów otrzymała wyróżnienia specjalne ze wskazaniem konkretnych osiągnięć, to jednak poziom prezentacji nie był najwyższy.

A przecież Przegląd — w intencji organizatorów: Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Domu Kultury, Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Gorzowie oraz Urzędu Gminy i Gminnego Ośrodka Kultury w Przytocznej, miał „stwarzać możliwość zaprezentowania najcenniejszych, najbardziej wartościowych dokonań środowisk w poszczególnych dziedzinach kultury” — jak podaje starannie wydany przez WDK informator. Zdaniem przewodniczącej Rady Artystycznej „w tym roku tak nie było; w wielu przypadkach zawiedli odpowiedzialni za występy zespołów. Niektóre grupy wymagają „oczyszczenia” z błędów wobec praw sceny, wobec tradycji i własnej tożsamości. Podczas konsultacji Rady (w jej skład wchodził m.in. etnochoreograf, kompozytor, literat, etnograf, aktor — przyp. — A. M. — C.) z instruktorami i kierownikami zespołów zwracaliśmy uwagę na większą dbałość w odtwarzaniu strojów regionalnych i ich indywidualne różnicowanie, na prawidłowy dobór instrumentów w kapelach. Niedopuszczalne jest np. stosowanie akordeonu w tradycyjnych kapelach ludowych. Moim zdaniem wiódącym tematem winna być czystość i wierność regionalna”.

Wniosek oczywisty. Jeżeli Przegląd w Przytocznej ma być szeroką prezentacją tego, co najlepsze w kulturze współczesnej wsi, to system kwalifikacji zespołów i twórców indywidualnych wymaga precyzyjnego określenia.

Inicjatorzy i organizatorzy imprezy szukają jej najwłaściwszej formuły. Kilka razy zmieniano regulamin. W pierwszych latach były to widowiska przygotowywane przez poszczególne województwa. Brały w nich udział zespoły różnych gestów; stwarzało to okazję do integracji wielu form aktywności kulturalnych i ożywienia artystycznego wsi. Prezentacja tych widowisk poprze-

dzona była eliminacjami międzywojewódzkimi. Do Przytocznej trafiały więc zespoły najeleńskie.

Leszek Bończuk, przedstawiciel Wydziału Kultury i Sztuki UW w Gorzowie uważa, że: „jeśli impreza ma być żywa i twórcza, musi być modyfikowana. W ubiegłym roku zespoły prezentowały zwyczaj i obrzędy. Monotematyczność mogła niektórych widzów nużyć, ale trzeba przecież pokazywać różne nurty. Z formuły imprezy zawartej w nazwie wynika jej nietypowy charakter, stąd trudności w precyzyjnym określeniu założeń. „Przytoczna” musi być niepowtarzalna. Tegoroczny Przegląd, mimo kilku słabych propozycji artystycznych, był udany”.

W tym roku prezentowano formy różnorodne: po raz pierwszy wystąpiły miejskie chóry, orkiestry dęte i teatr dziecięcy. Również zespoły teatralne i kabarety miejskie w większości były znakomite, zwłaszcza te, które prezentowały tematykę zblizowaną do problemów własnego środowiska i jego tradycji. Warto wymienić zespół teatralny „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego z malowniczą inscenizacją zapomnianych praktyk związanych z magią i medycyną ludową, zespół „Baryczanie” z PGR w Zimogrodzie, który w spektaklu „Barwy życia” ukazał powojenną migrację i osadnictwo na Ziemiach Zachodnich.

Zespół teatralny „Krajk” ze Szkoły Podstawowej w Konarzycach, mimo młodego wieku wykonawców, dojrzałe dostosował literaturę regionalną (kaszubskie gawędy) do satyrycznego widzenia swego otoczenia. Mogły się też podobać: kabaret ludowy „Cep” z Gmin-

ciąg dalszy na str. 4

opinie i refleksje

Nowe myślenie

Ostatnie plenum KC KPZR nadal pozostaje w centrum zainteresowania światowej opinii publicznej. Zainteresowanie to wzrasta, powiedziałbym, w postępie geometrycznym. Świat interesuje wszystko, co dzieje się teraz w Związku Radzieckim. A jeśli chodzi o sferę zagadnień ekonomicznych — to poczynając od przyczyn, jakie zrodziły reformę gospodarczą a kończąc na jej konsekwencjach, czyli fabrykach, które za czynają pracować według nowego systemu.

W zainteresowaniu tym występuje rozmaite poglądy, ocen i prognoz. Nie ma natomiast różnic, jeśli chodzi o zrozumienie znaczenia czerwcowego plenum KC KPZR, które wypracowało i potwierdziło podstawowe założenia przy budowy systemu zarządzania gospodarką radziecką. „Plenum po raz pierwszy dokonało kompleksowej analizy podstawowych elementów systemu zarządzania ekonomiką” — stwierdza NEW YORK TIMES „w latach 80-tych jest już znacząco mniej wątpliwości, co do konkurencyjności Związku Radzieckiego” — pisze BOSTON GLOBE. „ZSRR może zupełnie nieoczekiwanie stać się ważniejszym czynnikiem gospodarki światowej niż wszystkie 7 państw kapitalistycznych, których przywódcy spotkali się niedawno na szczycie w Wenecji” — stwierdza brytyjski NEWSDAY. „Co znajdujemy za każdym razem w przemówieniach Michaiła Gorbaczowa? Apele o uczciwość, trzeźwość, punktualność, twórcze podejście do pracy... Krótka mowa — mniej wódki, więcej myślenia i kontroli. Sądzę, że niemal ze wszystkim co mówi, mogliby się zgodzić klasycy gospodarki rynkowej” zauważa londyński DAILY TELEGRAPH.

Wątpię, czy to, co odbywa się obecnie w Związku Radzieckim, można by nazwać powrotem do klasycznej gospodarki rynkowej, uważam jednak, że są to całkowicie nowatorskie rozwiązania i koncepcje. W ciągu zaledwie 27 miesięcy, licząc od historycznego plenum KC KPZR z kwietnia 1985 roku, sytuacja w ZSRR radykalnie się zmieniła. Skomplikowane procesy przemian, weryfikacje ocen, nowe myślenie i działania, które stały się tam codzienną praktyką, określono mianem przebudowy. Charakterystyczne są one przede wszystkim poszukiwaniem i rozwiązywaniem nowych problemów, z jakimi zetknęło się społeczeństwo radzieckie w związku z narastającymi sprzecznościami w swym rozwoju.

O co konkretnie chodzi? O wiele zjawisk — stwierdzają ekonomiści radzieccy. W gospodarce ZSRR przez wiele lat działał mechanizm nastawiony na wskaźniki globalne a nie na jakość, efektywność, oszczędność, konkurencyjność. W rezultacie w ZSRR miano do czynienia z nieefektywnym gospodarowaniem, z produkcją wyrobów niskiej jakości, z olbrzymimi dotacjami dla przedsiębiorstw, z ignorowaniem postępu naukowo-technicznego.

Ten niewłaściwy model gospodarowania nie funkcjonował w próżni. Jak podkreśla prasa radziecka, był on całkowicie zgodny z poglądami wielu ludzi pracujących w sferze ekonomii. Taki model im odpowiadał. Metody administracyjne umacniały biurokrację, ta zaś rozmywała zasadę osobistej odpowiedzialności.

Niezgodność słów i czynów — stwierdza PRAWDA — demagogia, korupcja, nadużycia — przenikały coraz głębiej w pory organizmu państwowego, osłabiając jego korzenie, wypaczając istotę socjalizmu. Sprzeczności, komplikacje piętrzyły się, nawarstwiały, powiększały, przybierając formy wręcz kryzysowe.

Od kwietnia 1985 roku dokonał się przełom, przełom w świadomości i samocenie, w stosunku do losów ojczyzny, do obywatelskiej odpowiedzialności. Promotorem tego przełomu była partia. Ostatnie plenum KC KPZR odpowiedziało wyraźnie na czym polega istota zasadniczej przebudowy zarządzania gospodarką. Polega ona mianowicie na zwrocie od administracyjnego do ekonomicznego metod zarządzania, do szerokiej demokratyzacji systemu gospodarowania. Polega ona na przeniesieniu środka ciężkości z metod ekstensywnych na intensywne. Kluczem do stworzenia takich bodźców jest zagwarantowanie pracownikowi statusu autentycznego gospodarza zarówno w miejscu pracy, jak i w społeczeństwie. Jest to kamień węgielny reformy.

MICHAŁ HOROWICZ

W 1986 roku z województwa gorzowskiego sprzedano za granicę towary o wartości 9,6 miliardów złotych, do krajów socjalistycznych za 5,3 mld. złotych, kapitalistycznych za 4,3 mld. złotych.

W porównaniu z rokiem 1985 eksport do krajów socjalistycznych wzrósł o 22,5 proc. kapitalistycznych o 15,7 proc. Udział woj. gorzowskiego w polskim eksporcie wynosi 0,4 procenta zaś w ogólnej wartości produkcji 7 procent.

W województwie gorzowskim tylko dwa przedsiębiorstwa przemysłowe wiązały swój los z handlem zagranicznym. Jest to barlinecki Bonet i gorzowski Zremb. Wartość eksportu pierwszego wynosi 1,6 mld złotych, drugiego 1,1 mld złotych.

W 1986 roku gospodarka województwa zielonogórskiego sprzedala za granicę towary i usługi o wartości 29 miliardów złotych. Do krajów socjalistycznych sprzedano towary za 21 miliardów do kapitalistycznych za 8 miliardów. W porównaniu z rokiem 1985 eksport wzrósł o 8 procent.

Zaodra

Zjazd Związku Kultury

Na terenie NRD odbyło się w roku 1986 ponad 124 tys. imprez kulturalnych, których inicjatorami i organizatorami byli działacze Związku Kultury NRD („Kulturbund der DDR”). W imprezach tych uczestniczyło ponad 9 mln osób. Związek Kultury jest jedyną masową organizacją kulturalną NRD, a jego podstawowym zadaniem — jak stwierdzono w czasie obradującego w dniach 11-12 czerwca br. w Karl-Marx-Stadt XI Kongresu tej organizacji — jest wychodzenie naprzeciw rosnącemu potrzebom i zainteresowaniom kulturalnym społeczeństwa. Działacze Związku, przedstawiciele wszystkich grup społecznych i zawodowych, zajmują się szeroko pojętą popularyzacją sztuk plastycznych, muzyki, literatury oraz opiekują się zabytkami i troszczą o naturalne środowisko człowieka. W Związku znaleźli dobre warunki do rozwijania swych zainteresowań miłośnicy historii, filatelisty, fotograficy oraz artyści ludowi. Służą temu prowadzone przez związek tzw. małe galerie sztuki, których działa już ponad 400. Ważną formą pracy Związku są kluby inteligencji oraz szeroka sieć wszelkiego rodzaju kolekcji zainteresowań. Warto podkreślić, iż cała działalność Związku oparta jest na społecznej pracy jego członków. Dobrym tego przykładem jest opieka nad zabytkami. W pracy tej uczestniczą, poświęcając swój wolny czas, około 100 tys. osób. Pod ich stałą opieką znajduje się bez mała 1100 obiektów zabytkowych oraz miejsc pamięci. Z inicjatywy i przy pomocy Związku powstało też wiele placówek kultury, obiektów sportowych oraz klubów młodzieżowych.

Sesja naukowa

„Polacy w Berlinie”

Berlin stanowił przez długi czas ośrodek przyciągający Polaków. Wnieśli oni znaczny wkład w gospodarkę i kulturalny rozwój miasta nad Spree — stwierdził prof. Antoni Czubinski, dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu, podczas zainaugurowanej 11 czerwca br. w polskim Ośrodku Kultury i Informacji w Berlinie sesji naukowej na temat „Znani Polacy w Berlinie w XIX i XX wieku”.

W roku 1890 żyło w Berlinie 60 tys. naszych rodaków. W okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch I wojny światowej ich liczba wzrosła do 100 tys. O Berlinie mówiono w owym czasie, że po Warszawie, Krakowie i Chłogowie stanowi on największe polskie miasto. Dopiero I wojna światowa — stwierdziła w swoim wystąpieniu dr Anna Poniatowska z Instytutu Zachodniego w Poznaniu — przyniosła znaczne zmniejszenie liczby Polaków w Berlinie. Wielu z nich zostało zmobilizowanych do wojska i więcej już tu nie powróciło. Wielu berlińskich Polaków wzięło udział w powstaniach polskich w Wielkopolsce i na Śląsku. Odbudowa własnego państwa spowodowała kolejny odpływ. Do kraju wrócili przede wszystkim rzemieślnicy i inteligencja. Szacuje się, że w latach 1919-1922 opuściła Berlin co najmniej połowa przebywająca tu przed wojną ludność polska.

Jeszcze na początku XX wieku działało w Berlinie kilkadziesiąt stowarzyszeń i organizacji polskich. W późniejszym okresie rolę wiodącą spełniał Związek Polaków w Niemczech 16 września 1939 roku wydano zarządzenie nakazujące likwidację polskich bibliotek w Niemczech. Następnego dnia zajęto biura centralnego Związku Polaków w Niemczech, a jego działacze osadzono w więzieniach lub obozach koncentracyjnych. Podobnie postąpiono z innymi organizacjami polskimi, działającymi na terenie III Rzeszy. Druga woj

Największymi eksporterami z województwa zielonogórskiego są Zastal, wartość sprzedanych wagonów 11,6 mld złotych, Dozamet z Nowej Soli 2 mld, świebodzińska Elterma 1,7 mld. złotych.

Z REGIONU

Bez eksportu żyć trudniej

Do klubu miliardów dochodzić zaczęły również Zielonogórskie Fabryki Mebli.

na światowa, a wraz z nią krwawy terror przeciw wszelkim oznakom polskości, zakończyły dzieje Polaków w Berlinie w masowej skali. Wielu z nich wojny nie przeżyło. Inni pod wpływem swych przeżyć opuścili po wojnie miasto. Pozostali jedynie zasymilowani przez środowisko niemieckie. O ich dawnej polskości świadczy polskie nazwiska i krewni w naszym kraju.

Handlowcy

w mundurach

Żołnierze trzech alianckich armii: USA, Wielkiej Brytanii i Francji z brezentowymi workami pełnymi towarami od kilku już lat stanowią stały element panoramy centrum stolicy NRD — Berlina. Najwięcej jest ich w wolne soboty a głównym celem ich wycieczek jest dom towarowy na Placu Aleksandra oraz placówki handlowe w rejonie Leipzigerstrasse, Unter den Linden oraz Friedrichstrasse. Kupują, co się da i ile się da. Jeżeli w sprzedaży pojawiają się tzw. „multiboye”, przemysłowe urządzenia do rozdzielania warzyw i mięs, to w ciągu kilku minut znikają wszystkie w wojskowych workach. Podobnie dzieje się z uniwersalnymi robotami wieloczynnościowymi po 450 marek NRD.

Przedmiotem zainteresowania żołnierzy i oficerów trzech alianckich armii zachodnich stacjonujących w Berlinie Zachodnim i mających prawo do swobodnego poruszania się między tym miastem i stolicą NRD jest dosłownie wszystko. Masowo kupują wszelkie zabawki, ubiory, konfekcje damskie i męskie, koldry i poduszki puchowe, aparaty fotograficzne, radiowe, a nawet telewizory, sprzęt gospodarstwa domowego i artykuły spożywcze. Zdaniem perselu sklepowego, ci handlowcy w wojskowych mundurach są bardzo dobrymi klientami. Buty kupują jak leci, z reguły nie przymierzając, po kilku lub kilkanaście par. Podobnie jest z konfekcją.

Sytuacja taka powstała niedawno i spowodowana została drastycznym spadkiem kursu marki NRD wobec marki RFN. Przed kilku laty zaledwie, w czasach, kiedy banki zachodniomiejscowe płaciły za markę RFN 3 do 4 marek NRD zakupy w stolicy NRD nie miały tak masowego charakteru. Obecnie za ten sam banknot otrzymuje się sześć, a niekiedy siedem marek NRD. Dalsze komentarze wydają się więc zbędne. Można jedynie dodać, że ceny większości artykułów, o których mowa, kształtują się na podobnym poziomie w Berlinie Zachodnim jak w NRD.

Mniej odznaczeń

DPA pisze, powołując się na zachodnioblińskie biuro informacyjne, że w przyszłości wojskowi NRD będą mogli nosić publicznie znacznie mniej odznaczeń niż dotychczas. Ogłoszony niedawno rozkaz w tej sprawie stwierdza, że na mundurze wyjściowym można obecnie mieć tylko 4 rzędy odznaczeń, co oznacza, że maksymalnie można ich nosić 16 sztuk. Nad tymi odznaczeniami wojskowymi mogą się znajdować odznaczenia cywilne: najwyższe odznaczenie NRD — Order Karola Marksa, Medal Złotej Gwiazdy, Order Bohatera Pracy, Order Gwiazdy Przyjaźni Na rodów oraz Order Zasługi dla Ojczyzny. Minister obrony NRD wydał specjalnym rozkazem upoważnić ograniczony krąg wojskowych do noszenia większej ilości odznaczeń.

ZaLaba

Amerkański raport o roli Dresdner Bank w III Rzeszy

Jak poinformował „Frankfurter Rundschau”, nakładem wydawnictwa Frank Greno ukaże się w RFN wzo-

Udział gospodarki województwa zielonogórskiego w ogólnonarodowym eksporcie wynosi 1,4 procent, zaś eksport z całości produkcji przemysłowej wynosi 11,8 procent.

Kierunki eksportu obydwu województw są takie same — Związek Radziecki, Republika Federalna Niemiec, Niemiecka Republika Demokratyczna, Czechosłowacja. W obydwu województwach najwięcej towarów na eksport dają przemysł elektromaszynowy, potem przemysł lekki.

Zwiększenie eksportu jest nakazem dnia dla całej gospodarki narodowej. Udział Polski w handlu międzynarodowym nie jest w żadnej proporcji wobec posiadanego potencjału gospodarczego. Nasz eksport jest relatywnie niższy niż przed wojną.

Imperatyw eksportu, bez którego nie może być mowy o spłacie długów, modernizacji przemysłu, poprawy stopy życiowej, bardzo wolno dociera do wszystkich pracowników gospodarki uspołecznionej.

wione wydanie raportu na temat roli Dresdner Bank w Trzeciej Rzeszy, sporządzonego zaraz po zakończeniu wojny przez ekspertów amerykańskich z wydziału finansowego Office of Military Government for Germany, United States (w skrócie OMGUS). Z przewidywanych wówczas niekompletnych jeszcze akt wynika jednoznacznie, że od 1933 r. istniał ścisły związek między majątkiem i władzą, nagromadzoną przez Dresdner Bank, a szybkim awansem narodowych socjalistów i gwałtownym rozwojem ich działalności. Bank ten w znacznym stopniu finansował przygotowania do wojny, wykupując masowo osławione weksle Mefo, w zamian za co po 1939 r. mógł uczestniczyć w płaconiu Europy. Bez skrupułów i zachłannie wykorzystywał przy tym możliwości wzbogacania się, stwarzane mu przez reżim narodowosocjalistyczny.

Kiepskie perspektywy

demograficzne

W federalnym ministerstwie spraw wewnętrznych z dużą troską śledzi się niekorzystne wskaźniki demograficzne w RFN. Jak wynika z informacji ministerstwa, od 16 lat wskaźnik urodzeń jest najniższy na świecie. Aby utrzymać na dłuższą metę obecną liczbę ludności, co roku musiałoby w RFN przychodzić na świat 850 000 dzieci. Tymczasem faktycznie urodziło się w roku 1985 584 000 i to razem z dziećmi obco krajowców. Jeżeli stan obecny utrzyma się, to w ciągu najbliższych 45 lat liczba ludności niemieckiej spadnie o 14 mln. Coraz bardziej maleje odsetek osób w wieku 20 lat, a coraz bardziej rośnie liczba osób w wieku powyżej 60 lat. Sytuacja taka stwarza ponadto rosnące problemy finansowe, bo coraz większe kwoty trzeba przeznaczać na emerytury.

Bez uprzedzeń

Na spotkaniu niemiecko-amerykańskim w ramach imprez organizowanych przez Instytut Aspen w Berlinie Zachodnim, prof. Bernhard Ostendorf z uniwersytetu w Monachium wyraził pogląd, iż twierdzenie o antyamerykanizmie młodzieży „to bzdura”. Młodzież zadająca wprawdzie krytyczne pytania,

Na niską dynamikę eksportu wpływa sytuacja rynkowa. Wszystko można sprzedać w kraju bez troski o jakość wyrobu, jego nowoczesność, bez starań o wzrost wydajności pracy. Bieda rynku wewnętrznego, brak konkurencji jest doskonałą pożywką do utrwalania prowincjonalizmu w myśleniu ekonomicznym, niedocenianiu handlu międzynarodowego.

Wiele inicjatyw eksportowych nie dochodzi do skutku z powodu barier biurokratycznych i przyczyn wywołujących irytację. Można produkować towary, które znaleźć mogą nabywców na rynkach międzynarodowych. Znacznie trudniej poza szkieł, znaleźć dla tych towarów właściwe opakowanie. Brak jest cienkich blach, z których można robić puszkę. Brak jest odpowiedniej jakości papieru i tektury. Nie ma odpowiedniej folii. Nie ma atrakcyjnej szaty graficznej na opakowaniach. Wszystko to są istotne przeszkody w wybiegu się produktu „Made in Poland” na rynkach międzynarodowych.

RYSZARD ROWIŃSKI

jednakże o jakichś uprzedzeniach zasadniczej natury ideologicznej nie może być mowy. Pogląd ten podzielił naukowcy zajmujący się amerykańskimi w RFN. Stwierdzili zgodnie, że w szkołach wyższych rośnie zainteresowanie Ameryką. Są uczelnie, gdzie w ogóle trudno dostać się na amerykańską. Nawet wśród wykładowców, którzy po wojnie w Niemczech byli bardzo negatywnie nastawieni do USA, zarysowuje się obecnie zmiana. Pozytywnie oceniono również stan opracowań i publikacji zachodniomiejscowych o USA.

Niepokoje natomiast brak większych perspektyw zawodowych dla młodych ludzi, którzy obrali amerykańską jako fach. Zarówno partie polityczne, jak i środki masowego przekazu nie są zainteresowane napływem fachowców.

Kariera

koncertu wydawniczego

Mający siedzibę w Guetersloh koncercie wydawnicze Bertelsmanna postanowił wykupić kolejne przedsiębiorstwa w USA: RCA — trzecie pod względem wielkości wydawnictwo muzyczne na świecie oraz renomowane wydawnictwo książkowe, Doubleday. Dzięki tym nowym nabytkom Bertelsmann zamierza zwiększyć obroty z 7,6 mld DM z roku finansowego 1985-1986 do 10,2 mld DM w obecnym roku finansowym 1986-1987, który zaczął się 30 czerwca. Bertelsmann stanie się więc największym na świecie koncernem wydawniczym.

Według zapewnień przewodniczącego zarządu koncernu, Marka Woessnera, koszt nabycia wydawnictwa Doubleday, osiągnącego roczne obroty w wysokości miliarda DM, będzie wyraźnie niższy od 500 mln dolarów, natomiast firma RCA będzie kosztowała ponad 300 mln dolarów. Szef zachodniomiejscowego koncernu zbrojeniowego (90 proc. akcji w rękach rodziny Mohn i 10 proc. w rękach rodziny Bucerius) ocenił tę wielką inwestycję w USA jako „historyczną szansę o wyjątkowym charakterze”. Do Bertelsmanna należy już w Stanach Zjednoczonych największe na świecie wydawnictwo książek kieszonkowych, Bentam. Nowe nabytki zapewnią koncernowi czołową pozycję na rynku książek anglojęzycznych.



Rys. ERYK LIPIŃSKI

Nowe wiersze

Moje nerwy grają. Słyszcie je,
są jak muzyczne instrumenty.

Anne Sexton

wspomnienia
które żyją we mnie
nie są przekleństwem
przeżyliśmy szczęśliwe dni
jakie bóg może zachować dla swych świętych
godziny
złożone z zapażenia i delikatności
ich intensywność
pozostanie taka sama
związana wyłącznie z nami
choćby przekazaliśmy sobie
książki szmatki drobiazgi
jakby te gesty miały zastąpić
oddanie rzeczy najważniejszych
których zwrócić się nie da

o tak

będziemy zawsze oczekiwać
i będziemy zawsze bardziej
przeigrani od tych
którzy mają nadzieję
jak ci którzy zostają
na peronach dworców
bo zostający mają tylko opuszczenie

moja miłość do ciebie

przeszła najłagodniejsze oczekiwanie

poezji

wygrała z nią

biały prostokąt myśli paraliżuje pióro

fosforyzuje jak boloński kamień

krzyczę o czarną przepaskę

niech nie przestąpię kroku

ogłuchnę na drzwi które piorunem

zatrząskujesz za sobą

potwierdzając kłamstwa

bo prawda zawsze kole w oczy

nauczyłeś mnie

wracam tu i odsiaduję godzinki

klepię pacierze rozmów

jak babka przykościelna

rak w dzień włożyć

urabiać na zwykły chleb

już nie potrafie

nauczyłeś mnie pięknej zwyczajności

oczekiwania

brnęłam przy samym piorunochronie

cierpkiego fałszu

a wystarczyło dotknąć tej pułapki

teraz wiem

przypadkowe słowa bywają celniejsze

niż strzały

— „Pierestrojka” objęła także współczesną literaturę radziecką. Zaczynają się pojawiać utwory, w których pisarze odważnie mówią, że dawniej było źle, ale trzeba rzucić z siebie brzemie ciężkich grzechów. Przebudowa, powstające w związku z nią konflikty wewnętrzne, nie doczekała się jeszcze ani literackiej, ani też naukowej analizy.

„Pierestrojka” w literaturze

Z Jegorem Isajewem — poetą, sekretarzem Zarządu Związku Pisarzy ZSRR, laureatem Nagrody Leninowskiej, deputowanym do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego — rozmawia Alfred Siatecki

ju, gdzie żyje 250 milionów ludzi, powinno zaspokoić wszystkie potrzeby cywilizacyjne. A to nie jest prawdą. Książki beletrystyczne ukazują się zwykle w nakładach od 50 do 200 tysięcy egzemplarzy, zaś samych bibliotek mamy 200 tysięcy. Czy każda nowa powieść trafi do każdej biblioteki? Czytelnik jednego z 25 miast powyżej miliona mieszkańców ma łatwiejszy dostęp do nowej książki, ale co ma zrobić czytelnik z pozostałych 2 tysięcy miast Kraju Rad? Gdzie może kupić czy przeczytać nową książkę mieszkaniowiec małej wsi? Działalność „czarny rynek”, gazety krytykują wydawców, pisarzy są niespokojni. Czytalem w naszej prasie, że statystyczny obywatel radziecki może kupić książkę o tematyce sportowej raz na 12 lat, a o problematyce ateistycznej — raz na 45 lat. W każdym domu powinna być encyklopedia ogólna, leksykon, słownik, lecz one ukazują się za rzadko. Statystycznie „Encyklopedia medyczna” wychodzi raz na 74 lata. Przykro mi, że mówię o przykładach negatywnych ale to jest obraz naszej polityki wydawniczej, który trzeba zmienić. Z uznaniem chciałbym wypowiedzieć się o tych oficynach, które wydają naszą klasykę. Dzieła Puszkina przy odrobinie szczęścia można kupić bez trudu, gdyż są wydawane w ilościach nieograniczonych. Niedawno 14 centralnych i republikańskich wydawnictw rozpoczęło publikowanie najwybitniejszych utworów naszej literatury. W serii „Biblioteka Powieści Radzieckiej” ukazuje się 70 tytułów. Jako pierwsze trafiły do księgarń „Cichy Don” Michaiła Szolochowa oraz „Miasta i lata” Konstantego Fiedina.

— Co spowodowało ten odczuwalny mimo wszystko deficyt książki, zarówno klasycznej, jak i współczesnej?

— Wiele gorzkich słów na łamach naszej prasy pada pod adresem Państwowego Komitetu ZSRR do spraw Wydawnictw, Poligrafii i Księgarstwa. W związku z pisarzami dostrzegamy błędną politykę wydawniczą Komitetu, niewłaściwe planowanie, lekceważenie stałego czytelnika. Przecież każdego roku do księgarń i bibliotek trafiają miliony młodych, wykształconych ludzi, którzy chcą sięgnąć po nową książkę lub kupić klasykę do swojej domowej biblioteki. Starsze pokolenie przecież też nie rezygnuje z przyzwyczajenia do beletrystyki. Z jednej strony nas, pisarzy, to cieszy, z drugiej — smuci. Pytamy o przyczyny niedoboru książek. Słyszmy, że brak papieru, niedorozwój poligrafii.

— Czy należyście pracują wydawnictwa?

— W Związku Radzieckim mamy wydawnictwa państwowe i organizacje społecznych. Związek Pisarzy ZSRR po siada oficynę „Sowieckiej Pisateli”, podobne wydawnictwa istnieją w republikach. Ponadto prawie każdy resort, branża posiadają swoje oficyny. Istnieje organ koordynujący pracę wydawnictw, a mimo to działalność ta jest niedoskonała. Mówiłem wcześniej, że

statystyczny obywatel radziecki co 12 lat może kupić książkę o sporcie. Tymczasem wydawnictwo „Fizkultura i Sport” wydało „Martwe dusze” Mikolaja Gogoła. Dobrze, że ukazała się ta książka, ale czy specjalistyczne wydawnictwo powinno zajmować się tym, co nie należy do jego obowiązków? Zresztą tę samą pozycję opublikowało wydawnictwo „Finansy i Statistika”. I jeszcze jeden przykład negatywnej pracy niektórych naszych oficyn. Otóż w ubiegłym roku aż 4 moskiewskie wydawnictwa opublikowały tę samą książkę „Spartakusa” Giovagnoli, 4 razy przygotowywano maszynopis do druku, 4 razy projektowano okładki, 4 drukarnie składały tekst. W tym czasie mogły się ukazać inne poszukiwane książki. Myślę, że krytyka prasowa, czytelnicza i naszego związku zapobiegają podobnym przypadkom.

— W nowej sytuacji, jaka istnieje w Waszym kraju, ogromną rolę mogą odegrać związki twórcze.

— I odgrywają. Niedawno Sekretariat Zarządu Związku Pisarzy ZSRR powołał specjalną komisję do spraw spuścizny literackiej Borysa Pasternaka, której przewodniczył poeta Andriej Wozniesiński. Pasternak jest autorem tak znakomitych poematów, jak „Dzień wierszy piąty rok”, „Lejtnant Szmidi”, powieści „Doktor Zywago”, za którą otrzymał Nagrodę Nobla, jednak nie przyjął jej, a utwór dotąd nie był wydawany w Związku Radzieckim. Teraz „Doktor Zywago” ukazuje się, co z opóźnieniem przybliży tego znakomitego pisarza czytelnikowi radzieckiemu. Wydawnictwo „Sowieckaja Rossija” przygotowuje zbiór dzieł Władimira Nabokowa, który przecież pisał znane książki tylko po rosyjsku. Ten człowiek całe swoje życie zabiegał o publikowanie w Ameryce dzieł Puszkina, Gogoła, Lermontowa. W miesięczniku „Teatr” ukazał się niepublikowany dotychczas dramat Maryny Cwietajewej „Fortuna”. Sztuka ta zostanie włączona do zbioru utworów dramatycznych Cwietajewej, przygotowywanego do druku w wydawnictwie „Iskusstwo”.

— Osobliwością radzieckiego życia literackiego są „toliste” „żurnaly”. Jaką rolę odgrywają te czasopisma?

W Związku Radzieckim ukazują się wiele czasopism drukujących beletrystykę współczesną, prace z zakresu eseistyki, krytyki literackiej. Szczególne

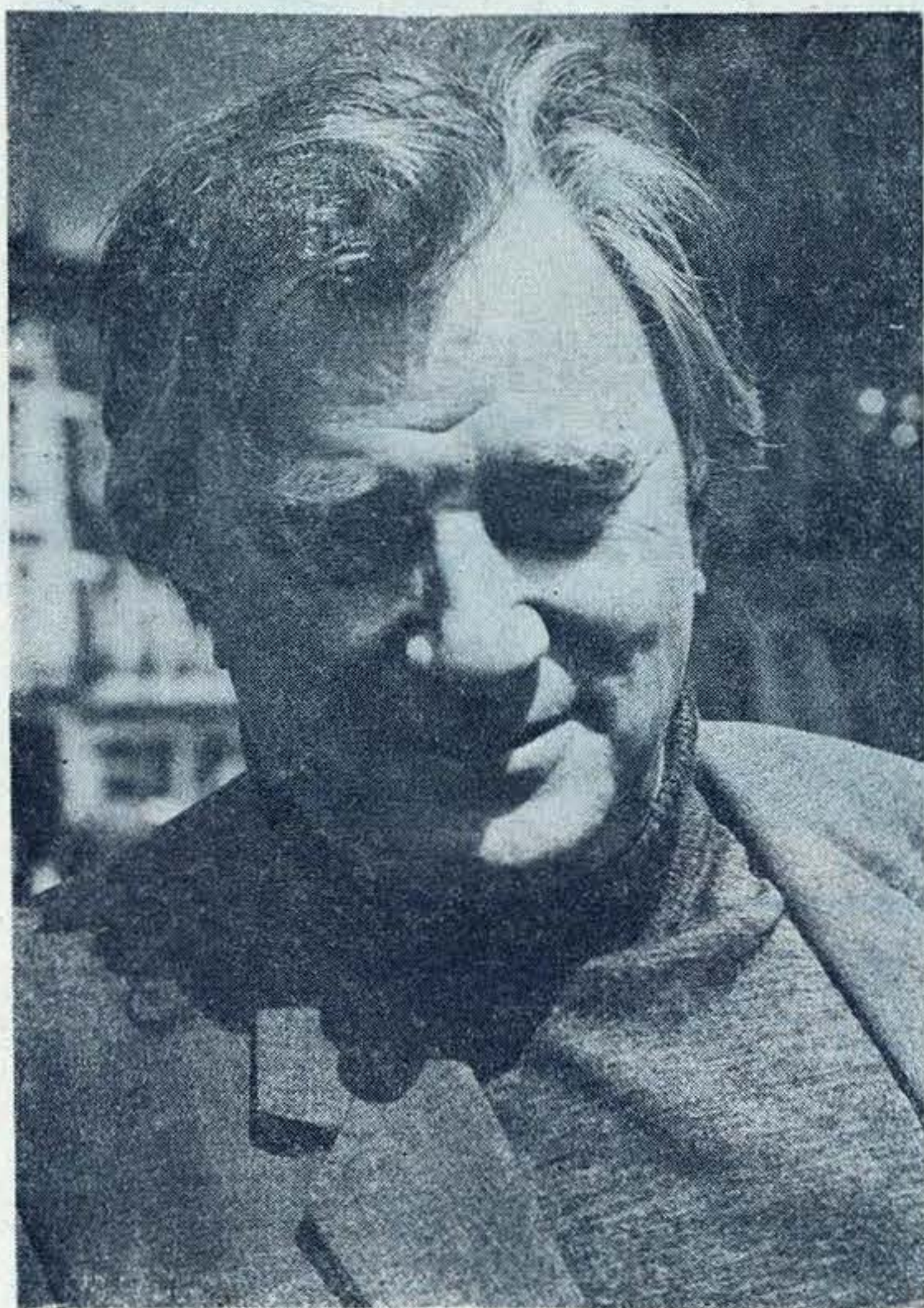
miejsce wśród tych czasopism zajmują miesięczniki literackie, ukazujące się po rosyjsku i w językach poszczególnych narodów radzieckich. Przede wszystkim są one miejscem, w którym i pisarz i czytelnik nawzajem się sprawdzają. Nim, na przykład, powieść ukazuje się w postaci książki, najpierw jest ogłaszana w miesięczniku. Zaznaczam, nie każda powieść. Inaczej mówiąc, miesięcznik umożliwia czytelnikowi wcześniejsze poznanie nowej książki, pisarzowi zaś — dokonanie ostatecznych poprawek, zmian w tekście. Druk powieści w miesięczniku jest ponadto pierwszą informacją dla tłumacza. Zdarza się i to dość często, że ta sama powieść w tym samym czasie ukazuje się w języku rosyjskim i języku któregoś z narodów radzieckich. Nakłady jednorazowe miesięczników są zróznicowane, jak i ich format. Na przykład, ukazujący się w Taszkencie, stolicy Uzbekistanu, miesięcznik „Zwieszda Wsiołoka” wychodzi w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy, z czego tylko 10 tysięcy egzemplarzy jest sprzedawane w Uzbekiej SRR, reszta zaś w całym Związku Radzieckim.

— Wiele mówi się ostatnio o nowym kinie radzieckim. A jaka jest wasza współczesna literatura?

— Książka nie powstaje nagle, w ciągu kilku tygodni, powieść jest efektem długiego myślenia, obserwowania, pisanja. Mam nadzieję, że za kilka lat będzie widać tę nową literaturę radziecką, że będzie ona tłumaczona na wszystkie języki świata. Już obserwuje się zainteresowanie dziełami naszych twórców. Władimir Gubarij, pisarz i dziennikarz, jest autorem sztuki „Sarkofag”, powstałej po tragedii w Czernobylu. Autor mówi w niej o odpowiedzialności i ludzkich ofiarach. „Sarkofag” wystawiono 10 teatrów radzieckich, niedawno weszła ona na deskę austriackiego Volkstheater w Wiedniu. Jego wystawie nie zapowiedziały sceny japońskie, brytyjskie, zachodniemieckie. Już inna jest współczesna poezja radziecka. Zmienia się nowela i powieść. Z najnowszych książek godne przeczytania są: „Szafot” Ajmatowa, „Smutny kryminał” Astafjewa, „Pożar” Rasputina. Żeby je przeczytać, trzeba długo czekać w kolejce do biblioteki. Za jakiś czas będą to książki „zwyczajne”, jakich czytelnik radziecki oczekuje od pisarza radzieckiego, jednak dziś są one poszukiwane i często wywołują dyskusję. Zmienia się literatura, zmienia się prasa codzienna. W Moskwie trudno jest kupić „Prawdę”, która do niedawna była do nabycia jeszcze w godzinach popołudniowych. Ale „Prawda” dziś pisze prawdę. Prawdę piszą wszystkie nasze gazety i czasopisma. Zmieniają się również ludzie radzieccy, oczekują, lecz i dają więcej z siebie.

— Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Publikowany wywiad nie był autoryzowany przez Jegorę Isajewa. Pisarz uczestniczył w tegorocznych Dniach Literatury Radzieckiej w Zielonej Górze.



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

— Na ostatnim Zjeździe Związku Pisarzy ZSRR wiele mówiliśmy o sytuacji wewnętrznej naszego kraju, nie ukrywając niczego. Nie tylko mi zabiegaliśmy głos, również inne środowiska twórcze wskazywały na konieczność zmiany myślenia i działania. Ale nie jest łatwo z dnia na dzień zmienić ludzi, skoro przez tyle lat uczono nas żyć według wytycznych, uchwał, dyktand. Nasi obywatele przyzwyczaili się do tego, że w wytycznej linii nie ma pomyłek. Głosowaliśmy zawsze „za” popieraliśmy „bez zastrzeżeń”. Moze zdarzały się wyjątki, może nie wszyscy byli zgodni, jak w każdej obrzymiej zbiorowości. W literaturze też był zaślój, choć powstawały utwory wskazujące błędy, krytykujące naszą politykę wewnętrzną, ale te utwory znajdowały się w biurkach pisarzy lub ukazywały się poza krajem. Nie wszystko co wyszło w obcych wydawnictwach, powinno się ukazać u nas, większość jednak tych powieści powstała w trosce o przyszłość naszego narodu. Czy odrzucić się nowe utwory literackie, w których ich autorzy jeszcze raz przyjrzą się latom kolektyw-

zacji, II wojnie, późniejszym przemianom, „okresowi błędów i wypażeń”, nie wiem. Uważam, że w nowej literaturze radzieckiej będzie mniej dogmatyzmu, a człowiek zostanie przedstawiony w sposób prawdziwy, głęboki, ze swoimi wadami i zaletami. Uważam też, że wiele „białych plam” zostanie wyjaśnionych.

— Co czwarta książka wydawana na świecie ukazuje się w Związku Radzieckim, a mimo to czytelnik radziecki odczuwa głód dobrej książki.

— Sądzę, że ta statystyka jest prawdziwa. Jestem przekonany, że należymy do narodów rozczartowanych. Szekspira znamy chyba lepiej niż Anglię, czy tamy w metrze, autobusie, domu, na wczasach, ale już przestaliśmy czytać wszystko, co proponują nam wydawcy. Może się wydawać, że 80 tysięcy tytułów książek i broszur, jakie ukazują się w Związku Radzieckim w ciągu roku, to obrzymia propozycja, jest w czym wybierać. Ze wydawane rocznie 2 miliardy egzemplarzy w naszym kra-

nego Ośrodka Kultury w Lipce, który w programie „A'POLONIA WRACA” ośmieszyl bezkrytycznie naśladownictwo zagranicznych mód oraz — kaba- ret „Kociuba” z GS w Sycowie.

Uważam, że tę wielość form należy utrzymać. A co z zespołami rockowy- mi, tak dziś popularnymi na wsi? Aleksandra Bogucka jest przeciwna ich u- działowi w Przeglądzie: — „To jest na- leciałość. Kultura wsi to nie big-beat”.

A co sądzi o imprezie Henryk Napie- rała, naczelnik Przytocznej od kwiet- nia br.? — „Przełgłem żyję dłużej, bo poprzednio jako prezes miejscowej Gminnej Spółdzielni dbałem o zaopa- trzenie — powiada. — W tym roku trze- ba było wyżyć około 900 uczestni- ków, zapewnić porządek na ulicach i w miejscach występów. Gminna Rada Na- rodowa podjęła decyzję, aby nie ogra- niczać sprzedaży piwa. I nie było pija- nych”.

Mieszkańcy Przytocznej chcą tej im- prezy, czekają na nią i tłumnie w niej uczestniczą. Naczelnik zapewnił, że nikt nie odmówił pomocy: zakłady pracy, Kombinat Rolny, OSP, ORMO — wszy- scy włączyli się do sprawnego przebie- gu Przeglądu. Na organizację nie było narzekan, co potwierdziło się podczas spotkania kierowników zespołów.

„Przytocznej i okolicom ta impreza potrzebna jest jeszcze z innego wzglę- du. Mieszkańcy — mówi naczelnik Na- pierała — otrzymują znaczącą porcję kultury ludowej, również z zagranicy. Więc jest naturalne, że poprzeczka wy- magań artystycznych idzie w górę. Tru- dno teraz „wciśnąć chałturę”. Jak się zorientowałem, mieszkańcom odpowiada formuła Przeglądu bardziej rozszerzona. Mogłoby więc być więcej zespołów mu- zycznych, nawet młodzieżowych. Zaś zajęcie się tylko jednym tematem gro- ziło by monotonią. Na przykład ubie- głoroczna formuła obrzędowości trochę jednak nudziła. W tym roku nie zapre- zentowaliśmy własnych zespołów — to nasze niedopatrzenie. Województwo go- rzowskie reprezentowała tylko grupa śpiewacza „Platerówki” z Kola Gospo- dyń Wielekich w Boleszkowicach, wy- różniona za interpretację pieśni party- zantek. Niedawno u nas powstał zes- pól śpiewaczy „Przytoczniecy” pod skrzydłami KGW. Może więc przyszło- roczny Przegląd odbędzie się już z na- szym udziałem...”

W Przytocznej od 2 do 5 lipca śpie- wano i tańczono wszędzie: na ulicach, przy ogniskach i na estradzie. Po kon- cencie galowym rozbiła się cała pu- bliczność w amfiteatrze. Tańczyli wszy- scy, włącznie z honorowymi gośćmi, gospodarzami województwa. A jeszcze przedtem, zanim ogłoszono komunikat

Rady Artystycznej, zanim naczelnik Przytocznej oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW pożegnali serdecz- nie wykonawców — ulicami przeszedł malowniczy i dźwięczny korowód.

Lokalizacja tego specyficznego festi- wału na naszym terenie, będącym zlepi- kiem kulturowym, jest celowa. Organi- zatorzy mają jednak dylemat: jaki ten Przegląd ma być? Czy okazjonalną im- prezą, zaspokajającą aspiracje mieszk- ańców Przytocznej? Czy też — u- względniając te potrzeby — ma to być festiwal festiwali, jak tego chcą organi- zatorzy. Jest też projekt, aby każdy ko- lejny rok miał swoją ideę nadrzędną. Tym przewodnim myśłem mogłyby to- warzyszyć seminaria tematyczne.

Edward Korban, sekretarz KW PZPR w Gorzowie, który jako były dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW pięć ra- zy organizował „Przytoczną” i jest jej współtwórcą, uważa, iż trzeba powrócić do rozszerzonej formuły i organizować kameralne imprezy towarzyszące, adre- sowane do węższego kręgu zaintereso- wanych, np. seminaria na temat litera- tury nurtu wiejskiego, przeglądy fil- mów fabularnych lub dokumentalnych o tematyce związanej ze wsią. Jego zda- niem, przemyslenia wymaga również formuła imprezy, organizowanej równo- ległe a nazwanej Jarmarkiem Sztuki Ludowej i Plastyki Nieprofesjonalnej: „Nadaje on dodatkowy koloryt im- prezie, jednak nie może być — jak w tym roku — odpustowy. Twórca powinien demonstrować jak powstaje dzieło, a nie tylko sprzedawać je”.

Trudno też nie zgodzić się z reflek- sją sekretarza Rady Artystycznej Lesz- ka Bończuka, że „wśród pytań i dyle- matów towarzyszących tej imprezie trzeba pamiętać i o tym, że Przegląd w Przytocznej jest imprezą adresowaną nie tylko do jej mieszkańców, czy lo- kalną imprezą województwa gorzow- skiego — ale musi realizować cele ogół- nopolskie. Ma być zabawą, ale nie tyl- ko. Ma także upowszechniać wzorce i stanowić przyczynek dla celów bada- wczych nad folklorem. Powinien mieć za- tem także charakter dokumentacyjny. Dobrze się tedy stało, że przebieg im- prezy został zarejestrowany na taśmie video, bo przecież za kilka lat niektó- rych zespołów, tych najbardziej auten- tycznych, może już nie być. Zgromadzo- ny materiał może zaś stanowić pomoc instruktażową i dydaktyczną. Dlatego Przeglądowi w Przytocznej trzeba na- dać rozgłos krajowy”.

Prezentowane koncepcje mają swoich zwolenników i przeciwników, z ironi- stami włącznie. Formuła kolejnych Przeglądów jest więc otwarta...

ANNA MAKOWSKA-CIELEŃ

Szukanie formuły



Fot.: KAZIMIERZ LIGOŃSKI



Byłem samobójcą

Niech pani nie mówi. Niech pa- ni tylko na mnie patrzy. Lubię mówić, gdy wiem, że mnie ktoś słucha. Opo- wiem szczerze, jak ze mną było i jak jest. Otóż było źle i jest źle. Ani jedno go dnia z radością. Ojciec odszedł za- raz po moim urodzeniu i gdzieś prze- padł. Gdy miałem 10 lat matka po pi- janemu podłożyła się pod pociąg. Przy- jechał po mnie dziadek i w ten sposób znalazłem się w Zielonej Górze. — To dziecko jest znerwicowane — mówi- ła nauczycielka.

Dziadek mnie bił, toteż cieszyłem się, gdy umarł. Babcia już wtedy mało wi- działa przez kataraktę, nie miałem więc komu pochwalić się dobrymi świa- dectwami z ukończenia najpierw szko- ły podstawowej, potem zawodowej. — Powinienesz uczyć się dalej — pora- dził mi dyrektor — masz przed sobą technikum... W domu starczało tylko na chleb i kawę zbożową, miałem dziur- we buty i wstydzilem się starego kożu- cha po dziadku.

Poszedłem więc do pracy, najpierw w PKS, potem w MPKG i wreszcie w ZOZ, gdzie poznałem Joannę. Była ślicz-

na i wesoła. Od pierwszej chwili mia- łem wrażenie, że jest moja i że wła- śnie na nią czekałem całe życie. Codzien- nie po pracy odprowadzałem ją do szko- ły wieczorowej lub do domu. Pewnego dnia pokazała mi blizny powyżej dło- ni. — Kiedyś byłam tak bardzo nie- szczęśliwa, że chciałam sobie odebrać życie — wyznała mi, a ja pochyliłem się i ucałowałem te zabliźnione ślady...

Bez przerwy myślałem o Joannie, na- wet w nocy budziłem się i trapiłem my- ślami, jak urządzić sobie mały kawa- lek świata, w którym przebywałbym tylko z Joanną? Tymczasem rzeczywisto- ść spadała mi na głowę co dzień od- nowa, niby ciężki kamień. Babcia sie- działa na łóżku w kukli, ślepa i głucha, śmierdząca moczem i dawno niepraną bielizną. Jeśli jej nie podałem czegoś do jedzenia i picia nie jadła i nie piła przez cały dzień. Co z nią począć? Kłó- regoś razu, bardzo zdenerwowany, po- szedłem do domu starców na Słowackie- go. — Zabierzcie ode mnie tę babkę, po- nieważ ja nie potrafię zapewnić jej właściwej opieki — powiedziałem. Na- to oni, że trzeba to załatwić drogą urze- dową. — Jeśli jej nie weźmiemy, to ją

kiedyś uduszę — zagroziłem. Ale nikt po babkę nie przyjechał i dalej siedzia- ła w kukli, robiąc pod siebie. Sprząta- łem czasem te paskudztwa, myłem ją nawet, klnąc przy tym. Po takich czyn- nościach czułem się chory, niezdolny do niczego. Opowiadałem o tym mojej pani doktor i zwierzałem się jej, że mam ochotę uciec gdzie pieprz rośnie.

Jednak jakakolwiek ucieczka bez Joanny nie wchodziła w grę. Tylko przy Joannie odczuwałem coś, co może ktoś inny nazwałby szczęściem, a dla mnie był to rozkoszny niepokój. — Niech pan powstrzymuje emocje — ra- dziła pani doktor, gdy jej opowiada- łem, że spowiadałem Joannę z całego dnia, każąc jej szczegółowo relacjono- wać co robiła oraz z kim i o czym roz- mawiała. Byłem zły na wszystkich lu- dzi z którymi się stykała, na jej kole- gów w miejscu pracy i na nauczycieli w wieczorowej szkole.

Któregoś dnia spotkaliśmy się jak za- wsze i poszliśmy obreżem parku przy Chrobrego. Padał deszcz. — Chcę ci po- wiedzieć coś ważnego — odezwała się Joanna i od razu pociągnęła dalej: — Chodzi o to, że nie możemy się już spo- tykać, ponieważ wkrótce... wychodzę za mąż. Przystanęm. Myślałem, że zie- mla się zapada. W głowie poczułem na- glą falę gorąca. Wbrew temu, co się we- mnie działo, odezwałem się jak idiota: — A za kogo to wychodzisz za mąż, mo- żna wiedzieć? Zapytałem, jakby chodzio- ło o przejście na drugą stronę ulicy. — Nie znasz go — powiedziała dobitnie Joanna — jest to chłopak nie stąd, pra- cujący na dobrym stanowisku!

Znów przeleciała mi przez głowę fa- ła, niby chłusnięcie ukropem. Uderzy- łem Joannę w twarz, raz i drugi, aż za- toczyła się i upadła. Błyskawicznie pod- niosła się i poczęła uciekać. Dogoni- łem ją, chwyciłem za rękę i zatrzyma- łem siłą. Zrozumiałem, że kończy się

świat. Ukląknę. — Przebac mi, nie od- chodź ode mnie, ja cię kocham! — krzy- czałem z placem, całując ją po rę- kach i nogach. W pewnym momencie udało się jej oswobodzić i odskoczyć pa- rą kroków dalej. Stała i zaczęła mó- wić te straszne słowa: — Ty idioto, za- wsze wiedziałam, że jesteś nienormal- ny, powinienesz siedzieć u czubków, a nie chodzić z dziewczyną, ty chamie, o- jciec i matka mnie nie tknęli, a ty śmia- iesz na mnie podnieść łapy, nienawidzę- cie! I powiedziała to, co najgorsze: że w te cztery razy, gdyśmy kładli się na wersalce u jej koleżanki i gdy dla mnie otwierało się niebo, ona nie miała ża- dnej przyjemności, wręcz przeciwnie. — Zbierało mi się na mdłości! Miałam dość twoich spoconych łap! Ty impo- tencie, ty... pedale!

Przed oczyma zapadła mi ciemność. Od- wróciłem się i poszedłem przed siebie. Była jedenasta, gdy dotarłem do domu. Była zimna, w zwykłej pozie, ci- cho postępując. Zagrzałem trochę mle- ła i postawiłem kubek w pobliżu jej łóżka, na krześle. W pokoju rozebra- łem się do naga i przyjrzałem sobie. W lustrze stał obcy, goły facet, blady, chu- dy, z podkrążonymi oczami. Włożyłem szlafrok i usiadłem przy stole. Z szu- flady wyjąłem wszystko, co miałem: relanium, oxazepam, meprobramat i je- szcze inne leki. Popijając wodą, tyka- łem powoli tabletkę po tabletkę.

Na ścianie mam duży obraz, przed- stawiający mojego patrona. Wydało mi- się, że święty macha trzymaną w ręce lilią i wskazuje na szafkę, gdzie stała butelka wina, pozostawiona przez ma- larza, chyba przed czterema laty. Zdją- łem plastikowy kapsel, nalałem sobie pełną szklankę i wypilem. Wino było- ło cierpkie i niesmaczne. Nie lubię wina, zresztą w ogóle nie pijam alkoholu. Gdy- ła tak siedziałem i łykałem te tabletki, na

gle gdzieś zamiauczał kot. Koty w mo- im mniemaniu są miłymi stworzeniami, zawsze pragnęłam mieć kota. — Gdy- ła babka umrze, wezmę sobie do domu- łałego kociaka — pomyślałam. I w tej- ła samej chwili uświadomiłam sobie, że to- ła nie babka umrze, lecz ja!

Podniosłem się z krzesła. Upadłem. Człgałem się Mocowałem z drzwiami. Sam nie wiem jak doszedłem do telefo- ła nu wiszącego w korytarzu, jak zdoła- łem wykręcić trzy dziesiątki, powie- ła dzieć: „popelnilem samobójstwo” i po- ła dać adres... Pamiętam, że nie powiesi- łałem słuchawki i że, znalazłszy się z po- ła wrotem w mieszkaniu, szybko połkną- łałem resztę r. tylek i położyłem się na- ła wersalce. Miałem przygotowaną żyłkę, ła którą powolutku przesunąłem sobie po- ła nadgarstkach, tak samo, jak kiedyś zro- ła biła to Joanna...

Przepompowali mi żołądek, poseszy- ła wali żyły, wstrzyknęli leki na uspokoi- ła enie. No i żyję. Podobno Joanna była- ła w szpitalu, podobno płakała nade mną. Napisala list, że bardzo jej przykro. No- ła proszę, nawet przykro! To już coś. A- ła mnie jak ma być? W domu babka ma- ła mle coś po swojemu. W pracy słyszę: — To ten co się tru! Nie mam przy- ła jaciół, nie mam kolegów, nie mam ni- ła kogo, kto by mnie lubił i chciał ze mną- ła choćby porozmawiać. Dni szare bez ra- ła dości, bez perspektyw. Nie chce mnie- ła świat. Jestem skreślony. Skoro stało się- ła tak, że żyję, niech mi pani poradzi jak- ła mam żyć?

EWA FOSS

W dużym przedsiębiorstwie przemysłowym województwa zielonogórskiego, na jednym z oddziałów produkcyjnych, samorząd — legalnie działająca struktura organizacyjna, zajęła się wycieczką pracowników do Gdańska. Sprawnie zebrano pieniądze. Wynajęto autokar. Po myślnie wyjechano. Do Gdańska jednak nie dojechano. Wycieczka znalazła się całkiem w innej stronie kraju, mianowicie na Jasnej Górze.

Na pączkującym dopiero wielkim osiedlu mieszkaniowym w Zielonej Górze stoi kilka wieżowców. Jeden Bóg wie, kiedy tam będą sklepy, przedszkola, szkoły, żłobki, pralnie i budki z piwem. Wiadomo natomiast, że na osiedlu Pomorskim będzie, miejmy nadzieję, ładna świątynia. Znajac sprawność i rozmach inwestycyjny Kościoła, otwarcie świątyni nastąpi szybciej od przychodni lekarskiej. Póki co, na terenie wyznaczonym przez władze miejskie pod kościół, stał ołtarz połowy-krzyż i orzeł. Ten ostatni z koroną. Jeśli odrzucić rekwizyt z głowy orła, w postaci korony, to co twórca ołtarza miał na myśli? Wąs Pilsudskiego? Kogucik grzebień? Takie sobie, artystyczne nie?

Jak godło narodowe Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma wyglądać, każdy obywatel wie a jeśli nie wie, zajrzeć może do odpowiedniego Dziennika Ustaw, gdzie Sejm dokładnie definiuje barwę narodową, godło, okoliczności, sposoby ich eksponowania.

Wyrosłem dawno z okresu zabaw w Indian i podchodów. Zastanawiam się nad istotą i sensem tych przypadków.

W wycieczce na Jasną Górę, jako legalista, nie dostrzegam nic zdrożnego. Przeciwnie. W jej rezultacie być może ktoś uniesiony, przestanie chlać, kraść, tłuc żonę, bezinteresownie podrzucać świnię pod choinkę bliźnich. Gdyby więc organizatorzy nie bawili się w bezsensowne podchody, kwestię określił po me sku „— Jedźmy na Jasną Górę, bo tak kładziemy potrzebę!”, co wtedy by się stało? Autokar byłby zakładowy, bez narzutów. Kąpieliby nieco pieniędzy z funduszu socjalnego. — Taką decyzję podjąłby dziś każdy światły dyrektor mając poparcie polityczne rozumiejące go realia sekretarza komitetu zakładowego PZPR. Wtedy jednak nad pielgrzym

mką nie ciążyłoby kłamstwo a jej uczestnicy nie mieliby świadomości, że uczestniczą w konsumowaniu zakazanego owoce. Nikt nie zostałby zrobiony w wachacha. I nikt nie byłby męczennikiem z powodu własnego cwaniactwa.

Ukoronowany orzeł ledwie zdążył filuternie mrugnąć do zgromadzonej rzeszy ludu bożego i sobie z ołtarza odrzucił. Lud auzję zrozumiał, choć jej wykładnia nie jest tak oczywista, jak się na pierwszy rzut myślenia wydaje. Jeśli korona miała oznaczać sentyment do II Rzeczypospolitej z jej pojmowaniem sprawiedliwości społecznej, za którą opłują wszyscy, to nie ożyłyby większej pomyłki. Nikt ze zgromadzonych nie tęskni za posadą matorośnego bezkonnego ciopa w międzywojennej Polsce. Posa uia pucjantów, koczowniczych, przesuujących u cyantów były w tej Rzeczypospolitej wszakże zajęte. To co cniat nam powiedzieć ukoronowany orzeł, jest prawdą głoszącą, opartą o tęsknotę do Jagielonów, riasów. Dano nam do zrozu mienia, że Polskiej Rzeczypospolitej Lu dowej potrzebnym jest dala kroi i to nie pikowy. A diaczejoby nie — Zamek zo stał odbudowany. Sala tronowa jest wy posażona według najlepszych wzorów. Jest nawet garderobiany i klucznik mają cy protokół uworowski w małym pałacu. My się tu o profesorze Geysztorze. Innych sublokatorów można by z zamku usunąć nie byłoby kłopotów ze znalezieniem odpowiednich kandydatów do korony krolewskiej w socjalistycznej Polsce. Lech Wałęsa, elektryk z Gdańska, cier piący Edward Gierek i wielu, wielu innych. Wszyscy oni mają dobre referencje, brak obciążeń dziedzicznych, dają gwarancję posiadania sukcesorów. Kłopot jedynie ze znalezieniem odpowiednio obszernej pola dla elektorów. Z ty mi, co mają wybierać, sprawa jest pro sta. PRON ma coraz większe doświadczenie w spełnianiu zasad demokracji pośredniej.

Taka jest moja wyobraźnia, co chciał nam, mrugając filuternie okiem, powiedzieć ukoronowany orzeł, który na dni kilka laskawie usiadł na przedmies ciu Zielonej Góry. Wykładnię moją moż na przypisać lipcowym upałom. Dały się one we znaki wielu osobom.

RYSZARD ROWIŃSKI

Okolice

Przed trzydziestką

Są problemy wielkie, na skalę świata, kontynentu, kraju, oraz — małe, osobiste, przyziemne. Zie warunki mieszkaniowe Barbary, Teresy i innych, w porównaniu np. z suszą w Indiach, są kroplą wobec oceanu. Mimo to Barbara przyznaje, że bardziej pragnie jak najszybszego wyniesienia się dokądkolwiek, z ciasnego pokoiku nad piekarnią, w którym mieszka z matką i czworgiem rodzeństwa, niż np. współpracy Polski z Japonią...

Najgorsze są poranki i wieczory, gdy wszyscy są w domu — mówi — depczemy sobie po piętach w nigdy nieustającym hałasie z dołu. Trudno o chwilę spokoju.

Na myśl o głodujących dzieciach etiopskich, Teresa gotowa jest rozplakać się Niesprawiedliwy jest świat, w którym jedne dzieci chorują z braku żywności, a inne z przejeżdżenia. Dziecko Teresy chowa się zdrowo, stąd wniosek, że odżywiane jest w sam raz. Ale czy w tych warunkach nie wyrośnie na nerwicowca. Ona sama już odczuwa stargane nerwy. Przez tę wspólnotę „łowa, która z założenia powi na być przejściowa. Istotnie, przeszła... w stan kilkuletni.

W trzypokojowym mieszkaniu małżeństwo z dziećmi i samotna matka z dzieckiem. W kuchni dwie gospodynie, kolejka do łazienki, wiecznie zapchany w.c. Dzieci błądzą, sąsiad pije. Te ma na taśmie nagrania monologów tego pana, wygłaszanych do niej. Kiedy pijany — ubliża, kiedy trzeźwy w różny sposób dogryza, wszystko po to, żeby się wyniosła i zostawiła jemu całą powierzchnię, na którą już w ciągu tych paru lat zasłużył, gdyż na początku miał jedno dziecko, a teraz ma ich już troje...

W niewielkim, ale pakownym „mrów kowcu” zakładowym wiele młodych małżeństw oczekuje na klucze do własnego „M”. Czas oczekiwania się wydłuża. Ludzie tracą nerwy i zdrowie, i chęć do życia. I nadzieję.

Była kiedyś w zakładzie spódnicy „Mieszkanowiec” — wspomina Janusz — wspólna dla „Zastalu”, „Lume lu” i „Falubazu”. Niestety, ktoś podjął nieodpowiedzialną decyzję i spódnice rozwiązano, a członkowie „Mieszka niowca” zostali wchłonięci w tasie mcową kolejkę na Morelowej. Szkoda, bo do tej pory może już wszyscy mielibyś my mieszkania.

Tak, brak mieszkań i wszelkie perypetie z dachem nad głową, to problem największy. Życząc, że nadziei na jego rozwiązanie nie widać.

— Mam czekać dziesięć lat — mówi Marek — ale za dziesięć lat będę czterdziestolatkiem, moja córka będzie miała lat 16, syn 15. Jak możemy mówić o reformie, prognozach rozwoju, programach, gdy mieszkamy ściśnięci jak sardynki w puszcze?

Tomasz współczuje tym z pokolenia Kolumbów, którzy zaczynali w latach czterdziestych budować socjalizm. Kierowali się ideą, zapalem, byli bezinteresowni, nie mieli wymagań w stosunku do siebie. Jest im zapewne przykro, gdy widzą, że teraz wszystkim rządzi tylko pieniądź. Kto ma pieniądze, obojętnie jak zdobyte, ten ma wszystko: mieszkanie, samochód, wycieczki dolarowe. Zamiast uczciwego fachu, lepiej teraz mieć głowę do interesu.

Świat idzie do przodu, zmieniają się czasy i wraz z nimi zmieniają się ludzie. Bywa tak, że kłopoty mieszkaniowe i inne odsuwa się na bok, wsiada do autokaru i jedzie na zakładową wycieczkę.

Byliśmy w Czechosłowacji — mówi Barbara — ale rozczarowaliśmy się. Program był kiepski. Do tego koron tylko trzysta, a wstęp do dyskoteki wynosił sto pięćdziesiąt. Nie można było się pobawić.

Byliśmy też w Dziwnowie — przy pomina Wanda. — Pogoda dobra, można trochę odpocząć. Ale na wycieczkach życie towarzyskie kreśli się tylko wokół butelki, taka jest prawda, niestety. Nawet nie śpiewamy, bo nie ma piosenki, którą wszyscy by znali...

Minorowy nastrój poprawia się, gdy Andrzej mówi o „planach rozwoju działu rozwoju”, w których mieści się działaność klubowa. Formalnie klub nie istnieje, ale w odmalowanej przez Andrzeja własnoręcznie, pełnej luster, sali, ćwiczy dziecięcy zespół rock and rolla, niedawno był konkurs fotograficzny zakończony wystawą, dużym zainteresowaniem cieszy się biblioteka. Przy tym Andrzej i Beata, para utalentowanych zapaleńców, co rusz odnosi sukcesy na krajowych turniejach tańca.

Ludzie mają jedną wspólną cechę — mówi na zakończenie Jurek — mianowicie: że zawsze kiedyś są młodzi. I zaczynając życie chcieliby się budować na realiach, a nie na złudzeniach...

HALINA ANSKA

PS.

Tyle zanotowałam podczas niedawne go spotkania z czytelnikami w bibliotece „Zastalu”. Poza Andrzejem i Beatą, imiona uczestników są zmienione.

Rozbierają się razem na scenie już dwa lata. Wiedzą, że nie bardzo podobają się publiczności jako para (estradowa). Ona jest wysoka i zgrabna. On — niewiele wyższy — na parkiecie sprawia wrażenie niższego od niej. Raz usłyszeli: — „Do niej pasowałby chłop jak dąb”. Nie zwracają na takie odzywki uwagi.

Ewa

Pochodzi z Gdańska. Początkowo pracowała jako barmanka. Pewnego razu nieznamy mężczyzna przyglądał się jej przez cały wieczór. Czula się nieswojo pod natarczywym wzrokiem. Przed zamknięciem kawiarni usłyszała: „Proszę się nie obawiać. Jestem z Estrady. Nie chciałaby pani pracować jako strip-teaserka?”. Nie wahała się długo. Mało zarabiała, a propozycja była pożądana. Nie, nie czuła oporów. Nie była wychowywana purytańsko. Nie wstydziała się swego ciała. Przeciwnie, zawsze była z niego dumna. Pierwszy występ przeżyła bardzo mocno. Naprawdę, nie wstydziała się. Tylko bała się pomylić kolejność zdejmowania kostiumu. Wypadało nadspodziewanie dobrze. Mężczyźni, głównie młodzi marynarze, bili brawo i krzyczyli, co ma zdejmować. Bala się,

nim było kilku mężczyzn. W tym Anglik, dla którego nauczyła się języka. Ale ta znajomość skończyła się po roku. Przyjeżdżał coraz rzadziej, aż wreszcie nie przyjechał wcale. Zalał się trochę. Kochał Clarka i może podświadomie zbyt mocno marzyła o wyjeździe, innym kraju, innym życiu. I dlatego nie wyszło.

Narzeczonego, Krzysztofa, poznała w empiu. Długo nie przyznawała się do

para strip-teaserów? Tego u nas jeszcze nie było.

Następnego dnia kupił wiąchę róż i po występie poszedł do Ewy za kulisy. Zastał Krzysztofa. Poczuł się trochę nie pewnie, ale przecież chciał się spotkać nie z Ewą — kobietą, a z Ewą — tancerką, strip-teaserką. Zaprosił ich oboje na kolację i po pierwszych kilku kieliszkach wyjaśnił cel spotkania. Ewa zgodziła się szybko. Była wręcz zafascynowana pomysłem: „W takt him duskich melodii pokazywać układy z Kamasutry”. Lubiła nowości, a to ją porywało. Spotkali się po trzech tygodniach. Po sześciu — mieli zarys pro-

NAGA EWA — ROZEBRANY ADAM

teaserka?”. Nie wahała się długo. Mało zarabiała, a propozycja była pożądana. Nie, nie czuła oporów. Nie była wychowywana purytańsko. Nie wstydziała się swego ciała. Przeciwnie, zawsze była z niego dumna. Pierwszy występ przeżyła bardzo mocno. Naprawdę, nie wstydziała się. Tylko bała się pomylić kolejność zdejmowania kostiumu. Wypadało nadspodziewanie dobrze. Mężczyźni, głównie młodzi marynarze, bili brawo i krzyczyli, co ma zdejmować. Bala się,

swego publicznego rozbierania się. Po raz pierwszy czuła się skrepowana. Ale musiała powiedzieć, by nie ubiegł jej ktoś „zycziwy”. Krzysztof przyjął tę wiadomość normalnie, bez sensacji. Miał wrażenie, że jej ciało potraktował jako przedmiot, ale to przecież jej wina. Krzysztof jest asystentem na wydziale medycyny, stąd może zgoda na jej pracę i rozbieranie. Nikt lepiej od lekarza nie zna ludzkiego ciała. Są z sobą już dosyć długo. W październiku

gramu. Pokazali go menadżerowi Ewy. Powściągliwy estradowiec kiaskł z zachwytem.

Występy rozpoczęli w listopadzie. W Sylwestra tańczyli i rozbierali się osiem razy. Karnawał był długi i... pracowity. No, i udany finansowo. Rozpoznawano ich na ulicy i pokazywano palcami, ale nie czuli się skrepowani. W maju zaczęli wyjeżdżać do innych miast. Na trasie był Szczecin, Poznań, Zielona Gó-



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

że nie oddadzą jej kostiumu, ale na sali nie było fetyszystów. Wszystko wróciło w całość. Występ podobał się. Dostała angaż na pierwszy rok. Kostium? Szyla sama. To znaczy, sama go wymyśliła i narysowała krawcowej. A potem pomagała wykończyć. Bała się, że bez niej coś może nie grać. Jej pierwszy kostium był z czarnego atlasu, nabijany czeskim dżetami. Gniótł się straszliwie. Ale w ostrym punktowym świetle, przy jej jasnych włosach — robił wrażenie. Po kilku występach dostała inne oferty. Był gorący nadmorski sezon urlopowy, w Trójmieście tysiące gości żądnych wrażeń. Rozbierała się przez trzy dni w tygodniu, średnio po dwa, trzy razy. Zaczęła dużo zarabiać. Dlaczego tak się stało? Chyba jakiś łut szczęścia. No, i podobala się. Ale przecież nie była jedyna, a jedna z kilku na Wybrzeżu.

Po sezonie wakacyjnym występów było już mniej. To normalne. Ale zaczęła chodzić na rytmikę i angielski. Dziwne? Rozbieranie traktuje jako coś przejęciowego, choć dobrze płatne, ale nie tak dobrze, jak czasem gloszą plotki. Przez te kilka lat zarobiła na mieszkanie. Poza tym — poznała trochę ciekawych ludzi. Czy wtedy spotkała swego narzeczonego? Nie, jeszcze nie. Przed

miną trzy lata. Dlaczego dotąd się nie pobrali? Przyczyna jest bardzo prozaiczna — brak mieszkania. Ona mieszka u siostry, narzeczony u rodziców. Ale już niedługo będą u siebie. Po tych wakacjach.

Ma trzydzieści dwa lata. Makiąż, mimo najlepszych kosmetyków, nocne życie i trochę alkoholu — nieco zniszczyły jej urodę. Myśli o odejściu. Chce urodzić dziecko. Jeszcze przecież nie jest za późno. Uważa, że wygrywa swoje życie.

Adam

Ewę zobaczył w czasie występu dwa lata temu. Strip-tease widział już wiele razy, ale taniec Ewy podobał mu się szczególnie. Subtelne i delikatne ruchy, nic z perwersji i udawanej wstydlivosti. Tańczył wówczas w Operetce Wrocławskiej i niezbyt mu się wiodło. Na Zachodzie oglądał rozbierające się pary. Patrząc na Ewę zastanawiał się, czy to jest właśnie to, czego szuka? Tańcząca

ra, Wrocław, Warszawa, znów Wybrzeże. Najbardziej lubią male lokale, gdzie obsługa i klienci witają ich jak starych znajomych, gdzie nie są tanią sensacją. Dużym lokalom brak intymności i ciepła. Jak są przyjmowani? Najbardziej lubią młodą publiczność. Ta się nie krzywi, nie wydziwla, traktuje ich naturalnie, na występ reaguje spontanicznie. Brawami wspomaga w budowaniu układów, dodaje pewności. Kilka razy spotkali się ze zdaniem, że ich występ pomógł młodej parze we współżyciu. Tak! Podpatrzone pozycje młodzi ludzie wypróbowywali w domu i znajdowali tę najwłaściwszą, najciekawszą dla ich związku. Gorzej ze starszą publicznością. Tej nie brak prudencji, nawet śmiesznych reakcji.

Co robi, gdy Ewa wyjdzie za mąż i porzuci pracę? Poszuka innej partnerki, a może wyjedzie? Jeszcze nie jest zdecydowany.

MAŁGORZATA

KOWALSKA-MASŁOWSKA

Córec na imię dał Mahi (Walka). Na-
pisał ją tak, bo walka zawsze wypełnia
jego życie. Angażował się w nią bez
reszty, wkładając cały swój talent, pa-
sję, serce.

Vasos Georgiu urodził się w Agi
Theodori. Miejscowości tej pozos-
tał wierny. W swojej nadmors-
kiej willi z żoną spędza lato. Dom ten
traktuje jako oazę, do której można u-
ciec od zgiełku i skwaru ateńskiej uli-
cy. Poznał go w Grecji, chociaż
rok wcześniej był w Warszawie, skąd
przesłał mi swoją nową książkę poświę-
coną walce Greków z faszystowskimi
najeźdźcami.

Siedzimy teraz na werandzie tej willi.
Na stole oliwki, jakieś ciasto, butelka
wina. Przed słońcem chroni olbrzymi
parasol. Upał nieznosny. Męczący.
Ale na twarzy Greka nie widać zmęcze-
nia! Jest mężczyzną po siedemdziesiąt-
ce, ale wygląda młodziej. Wysoki, po-
stawny. Kondycja "odna podziwu. U-
muje skromnością i pracowitością. Za
pierwszym przemawia sposób bycia i
odnoszenie się do ludzi, za drugim —
dziesiątki napisanych książek (jest człon-
kiem Związku Literatów) tysiące ar-
tykułów w gazetach. A ponadto lic-
ne tłumaczenia (dokonuje tego z żoną
Lilicą), z literatury rosyjskiej, radziec-
kiej, francuskiej.

Vasos Georgiu — nazwisko znane Gre-
kom o lewicowych poglądach, Towa-
rzysz Vasos! Od pół wieku w czołowie
Komunistycznej Partii Grecji. O jej dzie-
jach, historii swego kraju może mówić
jak górski potok. Sam ją poniekąd two-
rzył. Poglądy jego, te najwcześniejsze,
kształtowała rodzina. Wychowany był
w duchu demokratycznym, antymona-
chistycznym. W 1928 roku wstąpił na
wydział prawa Uniwersytetu Ateńskiego
go. I już wtedy "świerzbilo" go pióro.
Postanowił pisać. Czuli, że ma wiele do
powiedzenia, do przekazania. I że to
właśnie potrafi.

Burzliwe to były czasy. Pełne niepo-
koju. W 1929 r. wydana została "usta-
wa antykomunistyczna", która stwarza-
ła podstawę umożliwiającą legalne sto-
sowanie represji politycznych wobec
działaczy demokratycznych i komunis-
tycznych. Ludzi o takich poglądach na
Uniwersytecie było wielu. Należał do
nich również Vasos. Kiedy na uczelni
wybuchł strajk, Georgiu uczestniczył w
nim jako student i dziennikarz. Ale
o tym, że w przyszłości poświęci się
pracy dziennikarskiej, zdecydowało in-
ne zdarzenie. Mianowicie sąd komunis-
tycznych żołnierzy. — Byłem tym wstrzą-
śnięty. Tak jak może być wstrząśnięty
młody człowiek, kiedy widzi rażąco
niesprawiedliwość, totalną przemoc.

Robił więc adretyka słupów ulicznych,
przy których katowano związanych ko-
munistów, a później wstrząsające re-
portaże ukazywały się w piśmie "Wolny
człowiek". Proces Kalpagi stał się gło-
sny! Publikacje Vasosa Georgiu ukazały
się, jako przedruk, w komunistycz-
nym "Rizospastis". Echo o tyranii posz-
ło w świat. Nie podobał mu się tylko
redakcyjny komentarz do jego artykułu.
Wytłumano, że jest to publikacja dzien-
nikarza mało znanego, miejscowego, że
treść jej ma zabarwienie demagogiczne.
To stwierdzenie oburzyło go. — Pojecha-
łem do redakcji "Rizospastisa". Wszed-
łem do pomieszczenia, w którym się
mieszcza. Zobaczyłem tam pięciu mło-
dych ludzi. To ja pisałem "Kalpagi",
przyszedłem z wami porozmawiać...

Od tego momentu datuje się jego sta-
ła współpraca z tą gazetą.

Upał z wolna wlewa się do pokoju.
Leżę w wygodnym łóżku, przy-
kryty przescieradłem. Ciepło a
jednocześnie przyjemnie, bo do marmu-
rowej posadzki łagodnie przenika chłód.
Z pietra dochodzi stukot maszyny do pi-
sania. Vasos pracuje. Ma swój leżak, co
dzienny rytuał — wstaje rano, krótką
przechadzką po ogrodzie, zimna "nes-
ca" i praca. Podziwiam samodyscypli-
nę tego człowieka. Tytan pracy. O jej
efektach wymownie świadczą liczne ksi-
żki równo ustawione w bibliotece,
wśród nich 6 tomowa encyklopedia po-
święcona drugiej wojnie światowej w
Grecji. Dzieło wymagające olbrzymiej
wiedzy i benedyktyńskiej cierpliwości.
W tym czasie Lilica krząta się po kuch-
ni. Wyraźnie słychać jej kroki. Za
chwilę śniadanie, na które Vasos przy-
jdzie ze świeżym "Rizospastisem" i po-
wie — napisałem wstępniak.

Było jak przewidziałem. Dwie bite
szpaloty na pierwszą stronę — Bo —
jak twierdzi — rewolucjonista musi
być ciągle w pogotowiu, podporządko-
wać osobisty interes sprawom partii,
służyć jej w każdej chwili. Teraz jest
także czas, gdzie wymagania jest głę-
boka wiara w to, co się robi i wielkie
poświęcenie. Idea ta winna towarzy-
szyć ludziom młodym. Tak jak zawsze
towarzyszyła jemu. I której pozostał
wierny do dziś. A nie było łatwo ją
głosić. Zwłaszcza w latach trzydzi-
stych. — Można powiedzieć, że było to
bohaterstwo na co dzień. Bo praca w
gazecie wyrażającej poglądy lewicy by-
ła i trudna, i niebezpieczna. Pracowa-
liśmy za miskę zupy, kawałek chleba,
sera. Ale satysfakcja, że nas czytają,
utożsamiają się z nami, była olbrzymia.
Policja nas tolerowała tylko czasami.
Ciagle trzeba było mieć się na baczno-
ści. Noce spędzaliśmy w redakcji, w
obawie przed atakami faszystów lub
służby bezpieczeństwa. Wielokrotnie
dochodziło do bójek, napałów. W
październiku 1935 roku, kiedy do wia-
dzy doszła dyktatura, co dwa, trzy



Vasos Georgiu w rozmowie z autorem.

Mahi znaczy walka

JANUSZ TRACZYKOWSKI

dni odbieraliśmy decyzje o zamknięciu
„Rizo”. Cenzura konfiskowała artyku-
ły. Autorów prezentujących publicznie
wrogię władzy poglądy zsyłano na Ais-
tratis lub Agi Stratis. W tym czasie par-
tia zdecydowała, że gazeta ukazywać
się będzie codziennie. Byłem wówczas
jej dyrektorem...

W tym momencie Vasos zamyslił się.
Niepostrzeżenie odbiegł pamięcią w la-
ta swojej młodości. Chwilę trwał w
zadumie a później uśmiechnął się do
siebie i powiedział: — Mimo rozlicz-
nych przeciwności, byliśmy silni. Sku-
pieni wokół słusznego celu. Często wspo-
minam Glinosa — człowieka, który
wywierał olbrzymi wpływ na młodych,
dawał lekcje filozofii, mówił o potrze-
bie zbierania się wokół idei. Wszyscy
czekaliśmy na jego wykłady. Tyle da-
wały do myślenia. Siegam pamięcią do
Karwunia — wielkiego dziennikarza,
ale i wspaniałego człowieka. Nie miał
on wielkich wymagań od życia. Był
skromny, czuł wstręt do wywyższania
się.

Lilica otwiera encyklopedię. — Zo-
bacz to zdjęcie. Ma wymiar pasz-
portowej fotografii. Przedstawia
młodego, mizernego człowieka spoglą-
dającego przez okratowane okno. — To
Vasos, powiada, wiedząc, że mam kło-
poty z rozpoznaniem. — W więzieniu,
podkreśla, bym nie miał żadnych wą-
tpliwości. — Takie było jego życie. Od
więzienia do więzienia, od wygnania
do wygnania... A może? Zabrzmiało to
jak skarga, której on, jej mąż, z pew-
nością nigdy nie słyszał. — Od widze-
nia do widzenia... W Faleandros, Ais-
tratis, Gavdos. Tak, tak Gavdos, po-
wiedziała z nutą zgrozy. Małżonka wy-
sepka, na której Metaxas założył obóz
koncentracji. Wiesz jak tam było? —
Wiem! Spojrzała na mnie nieufnie. Bo
odpowiedź ją zaskoczyła. — Tak, wiem,
zapewniał. Czytałem kiedyś przedmo-
wę Vasosa do wydanej w Polsce w 1949
r. książki J. Alridga „Uwolnienie wię-
ziń z Gavdos”. Usiłowałem przez
chwilę przypomnieć sobie niektóre cy-
taty, określenia, by — jak na egzami-

nie — przekazać jej to, co zapamięta-
łem z opisu: Gavdos — mała ponura
wyspka, niemal całkowicie odcięta
od świata. Brak zadrzewienia, wody,
trudne warunki bytowania. Zamieszki-
wało ją zaledwie kilkadziesiąt rodzin.
Stolicę Gavdos stanowiły: dom handlo-
wy, stół dla zesłanych więźniów, po-
sterunek policji i obóz koncentracyjny.
Faszystowskie władze wyznaczyły zesła-
nym nikły dalek pieniężny, 10 drachm,
co równało się pół paczki papierosów.
Ale pieniądze przeznaczano głównie na
żywność i lekarstwa. Więźniowie próbo-
wali uprawiać ziemię. Szybko jednak
doszli do wniosku, że to daremny wy-
silek. Rzadko kiedy zbliżał się do wys-
py małeńki stateczek z paczkami i lis-
tami od bliskich. A kiedy tak bywało,
zesłani z brzegu krzykali: cywilizacja
przybywa...

Oczy Lilicy, kiedy to mówiłem, na-
brały dziwnego blasku. Dostrzegalem
jak ukradkiem wycierała łzy. Nie spo-
dziwałem się aż takiej reakcji. Prze-
cież to tyle lat temu... Widać dotknę-
łem czulej dla niej struny. Daję słowo,
nie chciałem sprawić jej przykrości a
jedynie wykazać, iż znam nieco histo-
rię życia jej męża. — Masz ochotę na
uzo? — spytała i nie czekając na moją
odповідź poszła do kuchni. Po chwili
oboje mieliśmy w ręku szklanki z gre-
ką wódką. Ochrzciłem ją wodą. Na-
pój przybrał kolor rozcieńczonego mleka.
Poczułem smak anizy.

Płaza skapana była słońcem. Spe-
cialna, inna niż na pozostałym
nabrzeżu Agi Theodori wyspiana
jasnym piaskiem. Należała do hotelu
„Hanikian”. Ten zaś w sezonie oblegali
cudzoziemscy turyści. Korzystał z niej
mogłem dzięki Vasosowi. Teraz kiedy w
godnie ułożyłem się na piasku, była już
pełnia pusta. Dopiero po kilku minu-
tach nieopodal hotelowej kawiarenki
ułożyła się na ręczniku starsza kobieta.
Mogła mieć... siedemdziesiąt lat. Od cza-
su do czasu spoglądałem w jej stronę
bo sprawiała wrażenie, że słońce mia-
ła w swojej służbie. Słyszałem jak za-
łotnie, po niemiecku, rozmawiała z
kelnerem, który przyniósł jej zmrożone
piwo. Była Niemką. Kto wie, może jej
ojciec, brat, narzeczony w czasie woj-
ny był w Grecji — pomyślałem, sam
nie wiem czemu. Może uczestniczył w
desancie na Kretę, albo strzelał do pa-
tyzantów? Siegałem myślami do okresu
wojny. Czy to w tej chwili ważne? Mi-
mo to, kiedy wróciłem do domu na
obiad, poprosiłem Vasosa, by opowie-
dział mi o „swojej wojnie”. O swojej
wojnie — pamiętam, że właśnie ta-
kiego użyciem sformułowania. Moja
wojna? Nasza wojna, narodu, w szcze-
gółności komunistów.

...28 października 1940 roku uderzyła
na Grecję wojska Mussoliniego. Wtedy
narod zrzucił hasło — „Nie”. Nie — dla
faszyzmu. Sukcesy Włochów na fron-
cie były chwilowe. Zryw Greków do
walki, niezłomna wiara w zwycięstwo
doprowadziły do wycofania się najeź-
dźców. Ale dla ludzi trzeźwo myślących
sytuacja, która się wówczas wytworzy-
ła, stanowiła tylko prolog prawdziwej
wojny. 6 kwietnia 1941 r. wojska hitle-
rowskie i ich sojusznicy znowu zaatak-
owały Grecję. Kraj został opanowa-
ny przez okupanta, w czerwcu padła
także Kreta. Państwo w obliczu klęski
zdane było na własnego losu. Rząd schro-
nił się na emigracji. Sytuacja gospo-
darcza przedstawiała się tragicznie.
Przed narodem pojawiło się widmo gło-
dowej zagłady. Co prawda rząd mario-
netkowy nawoływał do spokoju, prze-
trwania niekorzystnych chwil ale jego
apela trafiały do nielicznych. Grecy po-
stanowili walczyć. Góry zapelniały się
partyzantami. Tworzył się ruch oporu.
19 września 1941 r. Komunistyczna Par-
tia Grecji utworzyła Front Wyzwolenia
Narodowego. Chciała, aby uczestniczył
w niej cały naród. Apel nie w pełni zo-
stał poparty przez inne partie. Hasło
komunistów przyjął jednak naród. W
początku 1942 r. nie było wsi, miastecz-
ka; które by nie sprzyjały ludowemu
ruchowi oporu.

Vasos na chwilę zawiesił głos, i jakby
czytając w moich myślach powiedział.
— Zastanawiasz się o jaki był mój udział
w tej walce? Tak jak wszystkich ko-
munistów. W 1942 r. działałem w pod-
ziemiu. Organizowałem gazetę „Elefteri
Ellada” (Wolna Grecja), rok później po-
szedłem w góry, do partyzantów. Wal-
czyłem jak inni. Organizowałem wiece
ludności, tłumacząc sens tej walki, wal-
ki o wyzwolenie i nowy społeczny por-
ządek. A po wyzwoleniu? Nadal red-
gowałem gazetę, „Rizospastisa” byłem,
członkiem Komitetu Centralnego KPG.
Dajmy jednak spokój tym wspomnie-
niom. Byłeś w Koryncie? Nie? To
jedziemy...

Pojechaliśmy. Ale wspomnieniami,
wieczorem, wróciłem... do Pol-
ski, do Warszawy. Wo państwo
Georgiu znają Polskę. I to z różnych
okresów. A najpełniej te z czasów kró-
tko po wojnie. Vasos Georgiu do 1949 r.
był przecież w Warszawie przedstawie-
cielem Tymczasowego Rządu Wolnej
Grecji. Ze znanstwem mówi o tam-
nym okresie, okresie odbudowy. Sypie
nazwiskami ludzi, których znał osobi-
ście, a którzy weszli do historii naszego
kraju. — Spójrz na te zdjęcia — Lilica
pokazuje album: Poznajesz? Osobisto-
ści z pierwszych stron gazet. A na tym?
Lilica w pochodzie pierwszomajowym
w Warszawie. Kwitnie to zdaniem:
— W tym roku się urodziłem... — jak wiel-
kie zmiany zaszły w naszym kraju,
wiem, widziałem je na własne oczy.
A i w naszym można je dostrzec. Oba
państwa przeszły po wojnie wielkie prze-
obrażenia. Nie brakowało też zakre-
tów, wstrząsów. Bo rewolucja toczy się
dalej.

Z nią właśnie wiązały się losy Lilicy i
Vasosa Georgiu. Kiedy w Grecji wybuch-
ła wojna domowa, znowu byli tułacza-
mi. W 1964 r. wrócili z uchodźstwa.
Ale na krótko przysparzała ich odcyż-
na. Bo trzy lata później, w wyniku za-
machu, władzę objął Papadopoulos. Puł-
kownicy nie tolerowali politycznych
przeciwników. Zwłaszcza tych, którzy
mieli w ręku silny oręż, pióro i mocne
argumenty, na dziejąca się społeczna
niesprawiedliwość. Vasos znowu zesła-
ny został na wyspy Jura i Lero.

Lilica sięga po album, przewraca kart-
ki, ale czasem spogląda na mnie jak-
by chciała mi przypomnieć, to co już
mówiła: od więzienia do więzienia, od
zesłania do zesłania, od... widzenia do
widzenia.

Teraz państwo Georgiu znowu są
u siebie. Czasy się zmieniły. —
Chociaż prawdziwy dziennikarz —
komentuje Vasos — nigdy nie szuka spo-
koju. Vasos nie miał go nigdy. Pisał
książki, artykuły do „Rizospastisa” nie-
zależnie od tego, czy gazeta ukazywała
się legalnie czy też nie. Idei pozostał
wierny i „swojej” gazecie. Tak jest od
56 lat, kiedy wstąpił do Komunistycz-
nej Partii Grecji. (Był delegatem kilku
jej Zjazdów). „Rizospastis” stworzył
przez lata nowy typ dziennikarza — ko-
munisty. To wynik losów gazety i ludzi
ją redagujących, ludzi których kształ-
towała walka.

Jemu towarzyszyła przez całe życie i
nadal pochłania jego talent, pasję i ser-
ce. Walka, która jest mu tak bliska
jak własne dziecko. Dał mu na imię
Mahi!!! Mahi — Walka.

● Agi Theodori — małe miasteczko po-
łożone niedaleko Koryntu.

● „Rizospastis” — organ prasowy Ko-
munistycznej Partii Grecji.

● Metaxas Ioanis — od 1936 r. premier
Grecji, sprawował władzę dyktatorską.

● Tymczasowy Rząd Wolnej Grecji —
W 1946 roku (po plebiscyście) przywró-
cono w Grecji monarchię; wobec wzmo-
żenia represji w stosunku do uczestni-
ków ruchu oporu, komuniści utworzyli
Armie Demokratycznej Grecji a w 1947
r. — Tymczasowy Rząd Wolnej Grecji.
Armia wszczęła szereg operacji przeciw
wojskom królewskim popieranym przez
USA.



Doktor Żywago

Kilkanaście lat temu, na specjalne
życzenie i za niemal wówczas sumę
stu złotych, zakupiłaś orkiestra dan-
cingowa grała cudowną melodię „So-
mewhere my love” Maurice’a Jarrea z
filmu „Doktor Żywago”. Grała — do-
dajmy — bardzo cichutko. Ale czasy
się zmieniły i powoli melodie i kopie
klasycznego już dziś obrazu trafiają i
do nas.

Film jest bardzo interesujący z wielu
względów. Jego reżyserem jest David
Lean, angielski twórca „Mostu na rze-
ce Kwai”, „Oliwera Twista” czy „La-
wrence’a z Arabii”. Poza tym film ma
niezłą obsadę aktorską, piękne zdjęcia,
prawdziwie rosyjskie, choć kręcone na
całym świecie, tylko nie w Związku Ra-
dzieckim, oraz wspomnianą już — cu-
downą muzykę.

„Doktor Żywago” jest adaptacją po-
wiesci Borysa Pasternaka. Autor sce-
nariusza (Robert Bolt) nie trzyma się
kurczowo pierwowzoru, lecz wybiera
zeń postaci, motywy i wątki najbar-
dziej czytelne i filmowe, ograniczając
się do ukazania losów tytułowego bo-
hatera, jego żony Tani, losów Lary,
Komorowskiego i Paszy Antipowa. Osia
narracji są wspomnienia generała Ży-
wago, przyrodniego brata doktora, któ-
ry po blisko dwudziestu latach poszu-
kiwań odnajduje zaginioną córkę nieży-
jącego brata, pragnie się nią zaopieko-
wać i uświadomić pochodzenie. Dwie-
czyna nie nie wie o swoich rodzicach.
Pamięta tylko, że urodziła się w Mon-
goli. Cała (filmowa) noc trwa opowieść
generała.

Oto mały Jurij traci matkę. Sierotę
adoptują przyjaciele niezwykłych rod-
ziców, zarazem najbliżsi Tani, przysię-
gli miłości i żony Jurija. Cały spłot istot-
nych dla przyszłości wydarzeń rozgry-
wa się, gdy Jurij Żywago kończy studia
medyczne, jest wrażliwym młodzieńcem,
pisze wiersze i marzy, by dobrze le-
czyć chorych. Omar Sharif grający Ży-
wago ma wiele uroku i doskonale ra-
dzi sobie z liryczną postacią. Lara (Ju-
die Christie) to piękna, młoda, ambitna
dziewczyna, zakochana w przyjacielu
matki, Komorowskim (Rod Steiger). Los
dwukrotnie styka Larę i Żywago: gdy
matka dziewczyny próbuje popełnić
samobójstwo, dowiedziawszy się o ro-

mansie własnej córki i swego dotych-
czasowego kochanka, i kiedy uwiędzo-
na przez Komorowskiego podczas wigilii.
Żywago, choć zakochany w Kati (Gerald-
ine Chaplin) jest pod ogromnym uro-
kiem pięknej Lary. Spotykają się p-
nownie po kilku latach w tragicznych
momentach wojny. Żywago jako lekarz.
Lara jako pielęgniarska — ochotniczka,
już żona Paszy, razem pracują w za-
improzowanym szpitalu polowym.
Wierni swym bliskim nie pozwalają na-
rodzić się uczuciu. Lara wraca na Urals
do dziecka, zaś Żywago do Moskwy,
Kati i synka. Rewolucja odbyła się nie-
głównie poza nimi.

Wracając — zastają nowy porządek
rzeczy. Obszerny dom teścia Żywago
zajmuje mnóstwo ludzi. Codzienne ży-
cie w Moskwie jest bardzo ciężkie. Sz-
leje tyfus i głód. Brakuje opału. Ży-
wago kradnie deski z jakiegoś ogrodu
nia, za co grozi kara śmierci. Przed
denuncjacją ratuje go przyrodni brat,
wówczas tajny policjant, który radzi,
by cała rodzina wyjechała i przejecha-
ła najgorsze czasy. Żywagowie, ich sy-
nek i starszy pan Gromek, z trudem
dostają się do syberyjskiego pociągu.
Uciążliwa podróż w wagonie towaro-
wym wyłożonym słomą trwa 11 dni.
Pociąg ma dwa krótkie postoje. Pierw-
szy — to straszliwy obraz pożogi wsi i
śmierci jej mieszkańców — kary wy-
mierzonej przez komisarsa Strielniko-
wa za rzekome pomaganie białym. Po-
stój drugi pozwala nam poznać legen-
darnego żołnierza — mordercę; jest
nim sam Pasza Antipow, mąż Lary.
Fanatyczny, okrutny, szalony, Strielni-
kow (Tom Courtney) niepokoi się wła-
nymi podejrzeniami, ale uwalnia Ży-
wago, gdy ten opowiada, iż zna go i
był na froncie razem z Larą. Sasza
przyznaje się, że od wybuchu wojny
nie widział żony i dziecka; poświęcił
rodzinę dla sprawy rewolucji.

Przyjazd na Syberię do rodzinnego
majątku niesie rozgoryczenie (dom mie-
szkańny jest zamknięty i pod groźbą
rostrzelania nie wolno go otworzyć),
a jednocześnie wnosi trochę spokoju do
burzliwego dotąd życia. Żywago z ro-
dziną zajmuje chatę, uprawia ziemię.
Tania po raz drugi jest w ciąży. Wy-
daje się, iż wszystko zmierza ku szczę-
ściu, gdy tymczasem Żywago spotyka w
miejskiej bibliotece Larę. Zostają ko-
chankami i często się widują. Ale Ży-
wago ma wyrzuty sumienia i nie chce
opuścić żony. W przeddzień jej porodu
wyjeżdża, by na zawsze pozostać z
Larą. W drodze powrotnej Żywago
zostaje porwany przez „czerwonych
partyzantów” potrzebujących lekarza.
Wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi
(partyzanci mordują kilkunastoletnich
kadetów, gromią syberyjskie wście-
pożostaje Żywago wśród partyzantów 2
lata. Wreszcie ucieka z oddziału, ale w
domu nie zastaje już nikogo. Rodzinę
deportowano. Wraca więc do Lary. Po
kilku miesiącach dostaje wiadomość od

Katii z Paryża. Sam nie chce wyjeź-
dzać z kraju. Jest szczęśliwy z Larą.
Idylle zakłóca przyjazd wiele lat nie
widzianego Komorowskiego. Jest to po-
czątek końca. Adwokat proponuje wspól-
ną ucieczkę, a gdy słyszy odmowę, grozi
zdradzeniem Żywago — dezertera, i
Lary — żony niepopularnego już i nie-
potrzebnego Paszy. Kochankowie nie
chcą wyjeżdżać i czując, że pozostało
im niewiele wspólnych chwil, chronią
się do opuszczonego majątku Żywago.
W rozwieżdzonej jasnej noc, zakłóconą
wyciem wilków — bohater wraca do
poezji. Pisze wiersze „Do Lary”. Wier-
sze znakomite, które po latach przy-
niąsą mu sławę.

Komorowski ponownie ich odnajdu-
je. Opowiada doktorowi Żywago o
śmierci Strielnikowa. Nakazuje ratować
Larę i jej córkę. Żywago rozumie, iż
jest to konieczność i zgadza się na pro-
pozycję. Przygotowuje bagaż, ale sam
zjawia się na dworcu. Wraca do Mos-
kwy, gdzie pomaga mu się urządzić
wysoko postawiony teraz brat. Lara
w Mongolii rodzi dziecko Jurija, córkę
Katii.

Pierwsze zetknięcie Żywago i Lary
miało miejsce w tramwaju. Ich poze-
nanie (Lara do końca nie obejrzy się
za ukochanym), zakończone śmiercią
Żywago, odbywa się prawie identycznie.
Ciężko chory na serce doktor wi-
dzi przez okno jadącego tramwaju —
idącą szybkim krokiem Larę. Bezskutek-
nie próbuje ją przywołać, dogonić.
Umiera na ulicy, na zawał. W pogrzebie
bierze udział wielu ludzi, szczególnie
tych, którzy kochali poezję zmarłego.
Jest również Lara. Zwraca się z próbą
do generała, by pomógł jej odsu-
kać zaginioną Katię. Po bezskutecznych
poszukiwaniach odchodzi. Prawdopo-
dobnie, by umrzeć, jako jedna z wielu
beziemiennych ofiar w jednym z obo-
zów pracy.

Po latach generał Żywago odnajduje
bratanicę, opowiada losy rodziców, prze-
kazuje ich zdjęcia i tomik wierszy
Żywago. Ale dziewczyna nie chce jego
pomocy. Odchodzi wraz ze swoim chłop-
cem, mechanikiem w elektrowni. Od-
chodzi, niosąc ukochaną bałabajkę, na
której mistrzowsko grała jeszcze matka
doktora Żywago.

Film nie jest tendencyjny. Wręcz
przeciwnie. Znac w nim urok rosyj-
ski, jakimś poddał się i reżyser, i
aktorzy. Nie ma w nim przesady ani
w jedną, ani w drugą stronę. To dosko-
nały technicznie i z dużym wycuciem
prawdy historycznej film. Obraz trud-
nej i pięknej miłości w pięknych i pie-
kielnie ciężkich czasach.

Zainteresowanych dokładną historią
doktora Żywago odsyłam do aktual-
nych numerów „Życia Literackiego”,
gdzie powieść Pasternaka drukowana
jest w nienajlepszym przekładzie Igo-
ra Sniatyńskiego oraz do programu II
Polskiego Radia, emitującego powieść
w odcinkach.

FAN

Kiedy kurtyzana żyje ze swoim kochankiem, powinna postępować jak dobra żona i robić wszystko, by mu się przypodobać. Jednym słowem, musi dostarczać mu rozkoszy, nie przywiązując się do niego, chociaż powinno się wydawać, że jest mu oddana.

Oto jak się bierze do tego, by dopiąć celu. Niech ma na utrzymaniu matkę, którą przedstawia jako gwałtowną i skąpą; kiedy nie będzie matki, rolę tę może pełnić piastunka. Matka lub mamka niech okazują niechęć do kochanka i pragnienie, by kurtyzana rozstała się z nim. Ta niechęć stale udaje zmartwienie, smutek, lęk, wstyd z tego powodu, oświadczając jednakże, że nie może nie być posłuszną matce.

Niech powie jeszcze, iż przekonała matkę, że jest chora i że użyła tego pretekstu, by go odwiedzić.

Aby go zniewolić, niech posyła służącą po kwiaty, które on nosił poprzedniego dnia, by je nosić z kolei jako oznakę przywiązania; prosi także o resztki mieszaniny orzecha i liścia betelu, które on pozostawił nie zjedzone; niech podziwia jego umiejętność w pożywieniu fizycznym i rozmaite sposoby, jakich używa dla dostarczenia cielesnej rozkoszy; niech nauczy się od niego sześćdziesięciu czterech rodzajów rozkoszy opisanych przez Babbrawę; niech stale powtarza wyuczone lekcje, stosując się do jego upodobań.

Niech strzeże jego sekretów, sama natomiast wyjawia mu swoje własne sekrety i pragnienia; niech ukrywa przed nim swój zły humor.

W łóżku niech zawsze będzie dysponowana. Kiedy on obróci się w jej stronę, niech pięci w dół jego życzenia, wszystkie części jego ciała, niech go całuje i ściska w czasie snu; niech patrzy na niego z wyraźnym niepokojem, kiedy będzie pogrążony w myślach i kiedy nie będzie zajmował się nią, lecz czymś innym.

Kiedy ją spotka lub też kiedy z ulicy patrzy na nią stojącą na tarasie domu, niech nie pokazuje po sobie, że całkiem brak jej wstydu ani też, że jest nadmiernie nieśmiała; niech dzieli jego przyjaźnię, nienawiści i smutki, niech wyrazi chęć zobaczenia jego żony, niech nie dąsa się na niego długo; niech udaje zazdrość z powodu śladów, które mu sama zrobiła zębami i paznokciami i niech mało mówi o miłości, ale niech ją okazuje czynami, znakami, napomknieniami; niech milczy kiedy on śpi, jest pijany lub chory; niech z dużą uwagą słucha opowieści o jego wyczynach, następnie sama rozpowiada o nich dla dobra honoru i interesów; jeżeli jest wystarczająco do niej przywiązany, niech mu daje cięte odpowiedzi, niech słucha wszystkiego o nim z wyjątkiem tego, co dotyczy rywalek.

Niech będzie smutna i zmartwiona, kiedy on wzdycha lub jest przygnębiony; niech mówi, że jest chora lub że chce zająć się ciążą, kiedy czuje znużenie; niech nie chwali żadnego innego mężczyzny oprócz kochanka i powstrzymuje się od wytykania u innych tych wad, które ma on sam; niech nosi wszystko co on jej podaruje; niech się nie stroi i nie je kiedy on jest zmartwiony, chory lub przygnębiony; w razie nieszczęścia niech lamentuje razem z nim.

Niech udaje chęć towarzyszenia mu, kiedy opuszcza kraj dobrowolnie lub kiedy skazany został na wygnanie przez króla; niech wyraża chęć odebrania sobie życia, kiedy on ją opuści; niech mówi, że żyje tylko po to, by być razem z nim; niech złoży bóstwu ofiary wraz ze ślubowaniem, które spełni w przypadku, jeżeli on dojdzie do bogactwa, przeprowadzi swe zamierzenia lub kiedy wróci do zdrowia.

Niech ładnie się ubiera każdego dnia; niech się z nim zbyt nie spoufala; do swoich pieśni niech wprowadzi jego imię i nazwisko rodziny; niech weźmie jego rękę i położy na biodrach, piersiach i ciele, i niech omdlewa przy dotyku; niech siada na jego kolanach i zasypia; niech pragnie mieć z nim dziecko i żyć nie dłużej niż on; niech odradza składanie ślubów i rozpoczynanie postu mówiąc: „Oby cały grzech spadł na mnie!”

Kiedy nie może mu w tym przeszkodzić, niech czyni razem z nim ślubowanie; niech mu powie, że nawet jej trudno przestrzegać ślubowania i po słowach, jeżeli wyniknie dyskusja na ten temat; niech połącz swój majątek z jego majątkiem; niech nie chodzi na zgromadzenia bez niego i towarzyszy mu wtedy, kiedy on sobie tego życzy.

Niech znajduje przyjemność w używaniu rzeczy, których on używał, w kończeniu tego, co on zaczął jeść; niech szanuje jego rodzinę, dary przyrodzone, talenty, wiedzę, kastę, kolor skóry, kraj ojczysty, przyjaciół, zalety, wiek, charakter; niech prosi go o śpiew, jeżeli potrafi śpiewać i inne podobne rzeczy.

Aby wybrać się do niego, nie obawia się ani upału, ani chłodu, ani deszczu, ani niebezpieczeństwa. Niech pragnie pozostać jego miłośnicą aż do następnego życia; niech przystosuje swój humor, upodobania i postępowanie do jego usposobienia; niech się powstrzymuje od czarności stwa (magii); niech się stale kłóci z własną matką o to, by móc pójść do niego, a kiedy ta będzie chciała zmusić ją by poszła gdzie indziej, niech próbuje się otruć, umrzeć z głodu, pchnąć się sztyłem, powiesić się, w końcu niech każe zaświadczyc o swej wierności i miłości przez odanych pośredników, a jednocześnie niech sama odbiera pieniądze i unika dyskusji ze swoją matką na tematy pieniężne w jego obecności.

Kiedy kochanek rusza w podróż, niech każe mu przysiąc, że rychło wróci i podczas jego nieobecności nie spełnia ślubów na cześć bóstwa, nie stroi się w ozdoby, z wyjątkiem tych, które przyniosła szczęście.

Jeżeli jego nieobecność przedłuża się poza wyznaczony czas, stara się ustalić chwilę powrotu

Sceny miłosne w literaturze pięknej

na podstawie wróz, wiadomości i obiegających pogłosek, położenia planet, księżycy i gwiazd.

Kiedy poczuje radość i będzie miała pomyślne sny, niech mówi głośno: „Na pewno wkrótce połączę się z nim”. Jeżeli przeciwnie, ogarnia ją smutek i widzi nieprzychylny wróz, niech do pełni niektórych obrzędów, by ułagodzić bogów.

Kiedy wreszcie nastąpi powrót, niech czytać boga Kamę i składa ofiary innym bóstwom; później każe przyjaciółkom przynieść dzban wody i czyni libację dla uczczenia wrony, która żywi się ofiarami składanymi duchom przodków.

Po pierwszej wizycie niech prosi swego kochanka, by dopełnił pewnych obrzędów, co on uczyni, jeżeli ma do niej dostateczne przywiązanie, które polega na bezinteresownej miłości, zgodności celów (np. upodobanie do tych samych przyjemności), braku chorobliwej podejrzliwości, hojności bez granic we wszystkim, co dotyczy kochanki.

Tak powinna postępować kurtyzana, która żyje z mężczyzną jak żona: wskazówki te zostały nakreślone na podstawie reguł Dattaki. Co do tego zaś, czego tu nie powiedziano, to kurtyzana powinna dostosować się do indywidualnych apodobań i charakteru kochanka.

Mamy dwa aforyzmy na ten temat. „Z powodu dwulicowości, chciwości i wrodzonego sprytu pici odmienniej, nigdy nie pozna się stopnia miłości kobiety, nawet gdy jest się jej kochankiem.

Zawsze trudno jest poznać prawdziwe uczucie kobiety czy gdy kocha lub pozostaje obojętna, czy też gdy daje szczęście mężczyźnie, opuszcza go lub doprowadza do ruiny” (...)

JAK WYCIAGNĄĆ DUŻO PIENIĘDZY OD KOCHANKA

Kurtyzany każą kochankowi dawać sobie pieniądze, uciekając się od środków godziwych lub podstępnych. Starożytni kazuści są zdania, że kiedy kochanek daje kurtyzanie tyle pieniędzy, ile ona potrzebuje, powinna się ona tym zadowolić. Lecz Watsajana sądzi, że rozwijając przebiegłość, wyciągnie od niego dwa razy tyle i że w konsekwencji powinna tak postępować, aby cokolwiek się zdarzy, mogła od niego koniec końców otrzymać jak najwięcej.

Oto, jego zdaniem, chwyt, które powinna stosować.

Zadać pieniądze na różne zakupy: ozdoby, żywność, kwiaty, pachnidła, ubrania; nie robić tych zakupów lub zawyżać ich ceny.

Pożyczać pieniądze bez jego zgody. Pozorować zobowiązania do składania darów w czasie świąt drzew, ogrodów i świątyn lub świąt wotywnych.

Mówić, że albo strażnicy królewscy albo złodzieje zabrali jej klejnoty, kiedy szła do niego, że ozdoby otrzymane od kochanka, a także swoje własne zgubiła, że jej posiadłość została zniszczona przez jakiś kataklizm.

Kazać go powiadomić przez pośredniczkę o wydatkach, jakie ponosi, by go odwiedzać, o długach zaciągniętych z tego powodu.

Kłócić się z matką na temat wydatku, który uczyniła dla kochanka, a który matka potępia.

Powstrzymać się od uczestniczenia w uroczystościach urządzanych przez przyjaciół, którzy obdarowali ją pięknymi prezentami, ponieważ nie może się zrewanżować.

Z braku pieniędzy nie dopełniać niektórych obowiązkowych obrzędów religijnych.

Zapraszać artystów, by zrobili coś dla kochanka.

W tym samym celu dawać pieniądze lekarzom lub dostojnikom.

Pomagać przyjaciołom lub dawnym dobroczyńcom bądź w nieszczęściu, bądź też z okazji obowiązkowych świąt.

Wypełniać obrzędy domowe.

Mieć do zapłacenia wydatki związane z małżeństwem syna przyjaciółki.

Mieć zachcianki kobiety ciężarnej.

Wyolbrzymiać wydatki na leczenie chorób prawdy lub udanych.

Wyciągać przyjaciela z kłopotów.

Sprzedać część ozdób, by zrobić prezent kochankowi.

Utrzymywać, że sprzedała biżuterię, meble, sprzęt kuchenny kupcowi, który przy okazji jest współnikiem.

Utrzymywać, że musi mieć naczynia ładniejsze od zwykłych, by nie można ich było zamienić. Przypominać kochankowi już to osobiście, już to przez pośredniczkę o jego dawnej hojności.

Rozmawiać z nim o kosztownych darach, jakie otrzymują inne kurtyzany; chwalić przed tymi ostatnimi, w obecności kochanka, jego hojność, utrzymując — gdyby nawet tak nie było — że jest ona większa od hojności innych przyjaciół.

Przeciwstawiać się głośno matce, która ją namawia, żeby wzięła byłego, hojniejszego kochanka.

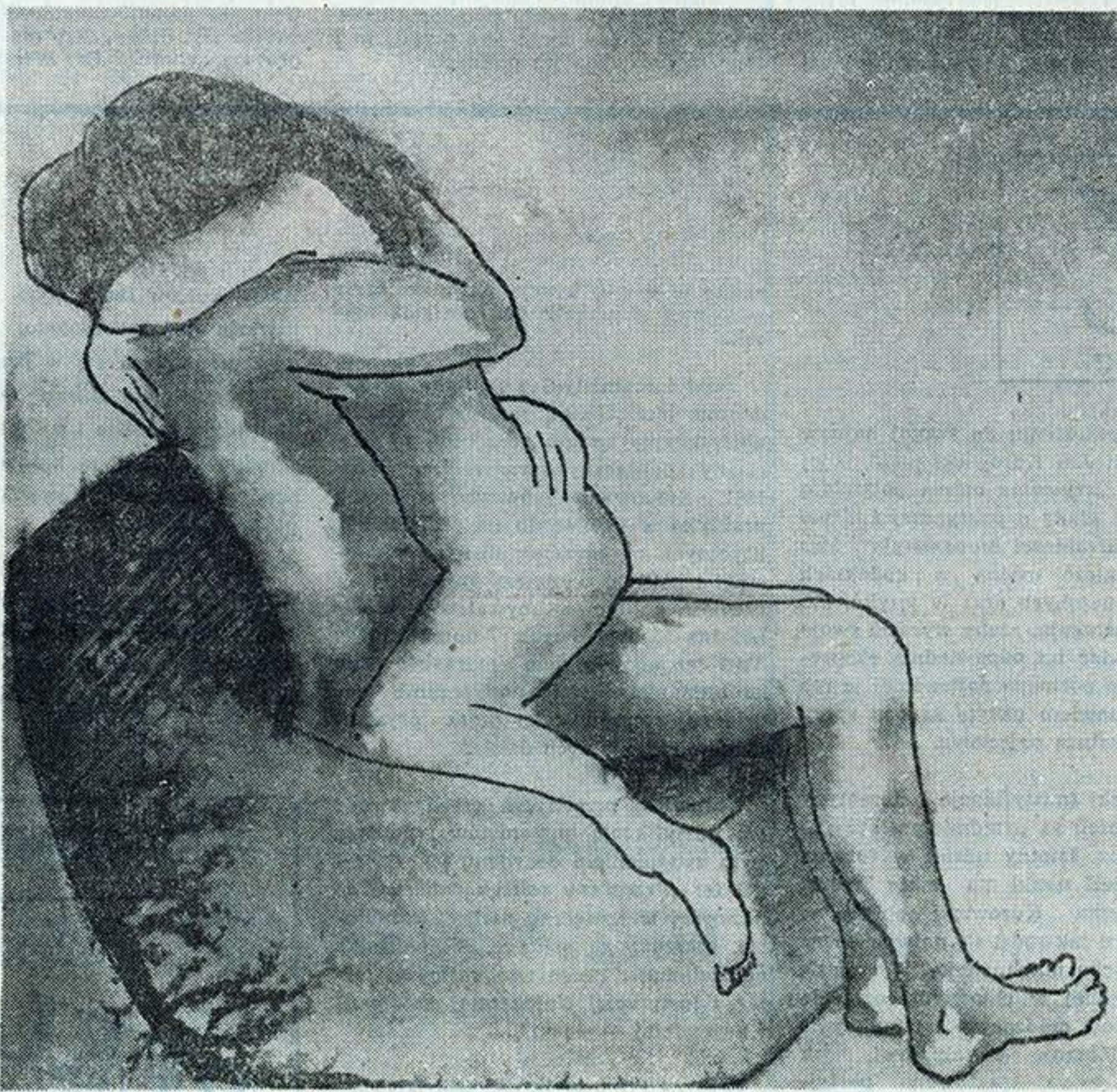
Wreszcie zwracać uwagę kochanka na szeroki gest, jego uśmiech (...)

(CDN)

reguły gry

P. E. LAMAIRESSE

(15)



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

Maria na Klenicy

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

We wrześniu 1847 roku młodzieńca siedmioletnia Maria de Castellane po raz pierwszy opuszcza paryski dom rodzinny, by zgodnie z wolą babki, księżny żagańskiej Doroty Talleyrand-Perigord, zamieszkać na stałe w Zaganiu. Maria jest sierotą. Miesiąc wcześniej, 18 sierpnia, zmarła w Paryżu jej matka Paulina, córka księżny żagańskiej. Ojca straciła będąc jeszcze niemowlęciem.

Maria urodziła się 19 lutego 1840 roku w Paryżu. Była córką markiza Henryka Karola Ludwika de Castellane'a i jego małżonki Pauliny Józefy z domu Talleyrand-Perigord. Wychowana pod troskliwym okiem babki otrzymała niezwykle staranną edukację, pogłębiając jeszcze własnym zamiłowaniem do muzyki i malarstwa.

W Zaganiu Maria wyrosła na smukłą, piękną szatynkę o ciemnych oczach, jasnej cerze i delikatnych rysach twarzy. Żywy temperament, naturalny sposób bycia, przyswajał całej postaci dziecinniego uroku i autentycznego wdzięku. Ale także nie brakowało jej rezolucyjności ani dowcipu; potrafiła też osadzić w miejscu każdego, który chciałby się z nią, wbrew jej woli, zbyt spoufalić. Już jako księżna Radziwiłł dała dobitnie do zrozumienia Wilhelmowi II, że „żaden z Radziwiłłów, co by o nich nie sędził, nie był kabotynem, a co, niestety, o Hohenzollernach powiedzied nie można”. Swojemu mężowi, Antonie mu Radziwiłłowi, powie te oto słowa: „Jesteście na najlepszej drodze do zniemczenia. Będziecie wtedy jedną z licznych niemieckich rodzin książęcych.

Gdy zachowacie polskość, pozostaniecie nadal pierwszą rodziną w naszym kraju”. W tym duchu wychowała też swojego syna Janusza Henryka Stanisława, ostatniego pana na Klenicy.

Nie tyle za porwy serca, co za namową babki, Maria wychodzi za mąż za Antoniego Radziwiłła, wnuka zmarłego w roku 1833 Antoniego Henryka, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Panna młoda liczy lat 17, pan młody 24. Ślub odbył się 3 października 1857 roku w Zaganiu z udziałem samego Franciszka Liszta, który z łosiem węgierskim temperamentem zagrał młodej parze „veni Creator spiritus” na organach żagańskiego kościoła poaugustiańskiego. Z Marią Radziwiłł łączyła Liszta serdeczna przyjaźń. Księżna nie raz odwiedzała kompozytora w Weimarze, gościła go także u siebie w Berlinie i Dreźnie, gdzie prowadziła znane w intelektualnych kręgach salony literacko-polityczne.

Do małżeństwa z Radziwiłłem wniosła dobra klenickie, które otrzymała od babki Doroty Żagańskiej jako uposażenie posagowe. Antoni, będący adiutantem króla Prus i późniejszego cesarza Wilhelma I niewiele poświęcał czasu żonie. Maria zresztą nie przepadała za dworem berlińskim. Zaszczepiła bicia damą dworu „bigoteryjnej Augusty Weimarskiej”, małżonki Wilhelma, absolutnie jej nie odpowiadał. W pełni holdowała dewizie swojej babki, że „kto jest inny, odmienny, staje się przez to wybitny”. Maria po mieczu była wnuczką marszałka Francji Henryka de

Castellane'a, po kądzieli wnuczką Talleyrandów; a przede wszystkim jest Radziwiłłową, a „co by o nich nie sędził” — „rzadko uginali karku, a jeżeli jej małżonek jest tutaj wyjątkiem, to wcale nie oznacza, że ona musi pójść w jego ślady”.

Chętnie przebywała w Klenicy, a po śmierci męża, w roku 1904, zamieszkała w Klenicy na stałe. Tu też przygotowywała do druku pamiętniki swojej babki, których czterotomowe francusko-kojęzyczne wydanie ukazało się w Paryżu w latach 1909—1911: „Duchesse de Dino. Chronique de 1831—1862, publiée par la Princesse Radziwiłł nee Castellane”.

W Klenicy widywano księżnę często w towarzystwie młodej, jasnowłosej i niebieskookiej damy w czerni. Była to Klementyna Orłowska z Talleyrandów, kuzynka Marii, żona powstańca styczniowego z 1863 roku Aleksandra Orłowskiego. Klementyna urodziła się 17 czerwca 1841 roku we Florencji i była córką drugiego syna księżny żagańskiej Doroty — Aleksandra. Podobnie jak Maria, Klementyna dzieciństwo i młodość spędziła u boku swej babki w Zaganiu i Zatoniu k. Zielonej Góry. Ślub z Aleksandrem Orłowskim odbył się 20 lutego 1860 roku w Zaganiu. Mąż Klementyny, za aktywny udział w powstaniu, został deportowany na Sybir, a leżąc na Podolu dobra Orłowskich zostały przez władze carskie skonfiskowane. Młoda małżonka, zmuszona do opuszczenia domu męża, przyjechała w 1864 roku do Zagania, mieszkając na przemiał u swego stryja Ludwika Napoleona w pałacu i u kuzynki Marii w Klenicy. Wzorem wszystkich ówczesnych Polek, także Klementyna nosiła żółbę, jako symbol duchowego uczestnictwa w narodowej tragedii Polaków po 1863 roku.

Maria urodziła Antoniemu dwóch synów: Henryka Karola i Janusza Hen-

ryka Stanisława. Temu ostatniemu prze kazala Klenicę. Urodzony 6 lutego 1879 roku w Berlinie Stanisław, zgodnie z wolą matki, nie poszedł w ślady ojca i nie związał się z dworem pruskim. Młodość spędził we Francji i w Polsce. W roku 1906 ożenił się z Dolores Konstancją Joanną Marią z Radziwiłłów linii sztydlowiecko-polanieckiej. Kiedy w roku 1916 zaczęły tworzyć się polskie legiony pod komendą Józefa Piłsudskiego, 37-letni Stanisław Radziwiłł znalazł się w ich szeregach. W stopniu rotmistrza wojsko polskich uczestniczył w wojnie polsko-sowieckiej w roku 1920. Poległ 28 kwietnia 1920 roku pod Malinami na Ukrainie. Wdowa po Stanisławie Dolores w roku 1921 ponownie wyszła za mąż za kuzyna męża Leona Radziwiłła i zamieszkała w Paryżu z córką Anną Marią, jedynym dzieckiem zrodzonym ze związku z Stanisławem.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Marię Radziwiłł w Klenicy. Decyzją samego Wilhelma II, który nigdy nie wybaczył jej ostrych uwag pod jego adresem, księżna została internowana. Mimo swoich 74 lat zachowała jasny umysł i żywy temperament. Dobra klenickie Radziwiłłów zostały obłożone sekwestrem państwowym i poddane komisarzemu rządowi wojskowemu. Starszej pani wolno było wprowadzić, pod ścisłą cenzurą, prowadzić korespondencje, czytać gazety, nie wolno jej było natomiast pod żadnym pozorem opuścić Klenicę. Podczas spacerów towarzyszył jej stale oficer niemiecki, od powiedzialny za bezpieczeństwo księżny. Jedynym wyjątkiem w tej regule były odwiedzin Klementyny Orłowskiej, internowanej w Zaganiu, Biografowie Ma-

rii Radziwiłł do dnia dzisiejszego wiodą spór, gdzie księżna dokonała żywota. Wiadomo tylko, że zmarła 11 sierpnia 1915 roku. Przypuszcza się, że pod naciskiem niektórych kół dworskich Berlina, Wilhelm II zezwolił w końcu Marii Radziwiłł na opuszczenie Klenicy pod warunkiem udania się do kraju nie będącego w stanie wojny z cesarstwem niemieckim. Prawdopodobnie wyjechała do Szwajcarii.

Także Klementynie Orłowskiej zezwono na opuszczenie Zagania na początku 1916 roku. Wyjechała do Szwecji, a stamtąd do Francji, gdzie w tym samym roku zmarła.

W roku 1921 zielonogórski radca prawny dr Jan Wertauer z upoważnienia Dolores Radziwiłł wniosł do sądu okręgowego w Zielonej Górze pozew o odszkodowanie za dewastację dóbr klenickich podczas wojny. Sprawa owarła się aż o sąd najwyższy i zakończyła się w roku 1927 wyrokiem przyznającym Radziwiłłom odszkodowanie w wysokości dwóch milionów franków w złocie. Z zachowanych źródeł archiwalnych nie wynika, czy ta kwota kiedykolwiek Radziwiłłom została wypłacona. W każdym bądź razie ówczesna prasa niemiecka wykorzystwała tę sprawę do kolejnej antypolskiej nagonki.

Duch Marii Radziwiłł dzisiaj w klenickim pałacu nie straszy. Jest raczej sympatycznie, wesoło, ludowo. Dawna siedziba Radziwiłłów rozbrzmiewa gwarem młodych dziewcząt i chłopców, uśmiech się tańca, śpiewu, orania życia kulturalnego w środowisku wiejskim.

Maria na Klenicy z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu.

NASZE XXX lecie

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, obok kontynuowanego od samego początku istnienia pisma nurtu historycznego, na jego łamach coraz bardziej poczyniły się zabawy zjawiskami współczesności. Obok dyskusji na temat „Lubuskiej drogi do uniwersytetu”, prowadzonej wspólnie z „Gazetą Zielonogórską”, awansu kulturalnego regionu, koncepcji i metod działania LTK, redakcja rozpoczęła druk cyklu aktualnych, bogato ilustrowanych reportażów niżej podpisanego, pod wspólnym tytułem „Miasteczka nad Odrą”, które prezentowały rozwój społeczno-gospodarczy zaniedbanego i jeszcze niedawno lubuskiej „provincji”. Była to realizacja programu formułowanego w pierwszym, regularnym już numerze pisma, zapowiadającego wspólny udział w rozwijaniu aktywności społecznej, ekonomicznej i kulturalnej regionu.

Kolejnym bodźcem na rzecz owej aktywności był Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich, goszczący w czerwcu 1963 r. w Zielonej Górze, którego dwudniowe obrady znalazły obszerne odbicie na łamach „Nadodrza”. W komentarzu poświęconym Zjazdowi pismo stwierdzało: „Zielonogórski Sejmik Pisarzy był nie tylko spotkaniem poetów, prozaików, krutyków, pracowników radia, filmu, telewizji, wydawców, ale także manifestacją polityczną, stwierdzającą ostatecznie polityczną, stwierdzającą ogromny rozwój kultury na Ziemiach Zachodnich, które przed 1945 rokiem w organicznie niemieckim stanowiły peryferie gospodarcze i kulturalne.”

Równolegle w środowiskach kulturalnych Ziemi Lubuskiej trwały przygotowania do III już Sejmiku Kultury, sumującego sześcioletni okres działalności LTK. Mimo ujawniających się niepokojów i sporów o kształt poczynnych Towarzystwa, ruch społeczno-kulturalny odgrywał wtedy nadal doniosłą rolę w rozwoju życia kulturalnego regionu. Lubuskie Towarzystwo Kultury było w tym czasie swoistą potęgą: trzydzieści towarzystw kulturalnych i klubów, Klub Literacki, Lubuski Klub Filmowy, sekcja wydawnicza, która miała w swoim dorobku 33 tytuły książek o łącznym nakładzie 105 tys. egzemplarzy. Dziś o wielu z tych inicjatyw można mówić już tylko w czasie przeszłym, z różnych przyczyn. Szczególnie szkoda jednak tej wydawniczej: oficyny nie ma do dziś, a książki wydaje się w większych ilościach starym sposobem, przy pomocy różnych sponsorów. Najwyższy czas, aby w tej dziedzinie coś odmienić!

W przedsejmikowych zaś dyskusjach, także na łamach pisma, coraz częściej wskazywano, iż „drogą wiodącą do dalszego ożywienia ruchu społeczno-kulturalnego w naszym województwie jest jego aktywne włączanie się do koordynacji, programowania pracy kulturalno-oświatowej, podejmowania nowych inicjatyw. Stąd wniosek, by towarzystwa społeczno-kulturalne opierały swoją działalność o istniejące placówki kulturalne, odpowiednio organizując i wdrażając, zwłaszcza o radu narodowe”. Teza ta potwierdziła postępujące zmiany w życiu kulturalnym województwa, w którym coraz istotniejszą rolę odgrywać zaczęły zawodowe instytucje i placówki kulturalne, zaś społeczny ruch kulturalny nie mógł już dłużej wyprzedzać lub zastępować w wielu dziedzinach instytucjonalnej działalności kulturalnej.

Pod koniec 1963 r. z okazji Święta Winobrania zespół redakcyjny „Nadodrza” już po raz drugi przyznał nagrodę pisma „za szczególne zasługi w rozwoju kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu”. Jako pierwszy nagrodę tę otrzymał w 1962 r. zasłużony zielonogórski archeolog mgr Edward Dąbrowski. Tym razem brązową plakietką wyróżnili go z dyplomem uhonorowany został wybitny współczesny reżyser teatralny, podówczas dyrektor i kierownik artystyczny Teatru Ziemi Lubuskiej — Marek Okopiński. Był to czas, kiedy scena zielonogórska była jedną ze znaczących scen w Polsce.

Rok 1963 skończył się miłym dla całego zespołu redakcyjnego akcentem: otrzymał on bowiem za dotychczasową pracę, a szczególnie za „popularyzowanie regionu i działalność przyczyniającą się do awansu kulturalnego i naukowego Ziemi Lubuskiej” — Lubuską Nagrodę Kulturalną.

WIESŁAW NODZYŃSKI



Helena Zadrejko-Kokkorakis nie miała łatwego życia ani w Lubsku, ani też w Głogowie. Jej malarstwo jedni przyjmowali z zadowoleniem i podziwem, inni zaś z ironią. Ci pierwsi, to przypadkowi bywalcy salonów artystycznych, odbiorcy sztuki przedstawiającej, zwolennicy malarstwa w dawnym stylu. Drugą grupę stanowią krytycy i artyści malarze, spośród których są przyjaciele malarstwa. Duda-Gracj twierdzi, że malarstwo Heleny jest na wskroś współczesne i wbrew pozorom wcale nie tradycyjne, sentymentalne, z „miłością malowane” i takie tam. Jest to malarstwo, w którym dokonuje się odwieczna, podejmowana przez człowieka próba opisania świata na płaszczyźnie obrazu.

Helena Zadrejko-Kokkorakis studiowała malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem prof. Jerzego Nowosielskiego, uzyskując dyplom w 1970 r. Z wielkiego Krakowa przyjechała na Ziemię Lubuską i w małym Lubsku zaczęła malować swoje portrety. Potem przeniosła się do Głogowa, nie żyjąc w zielonogórskim środowisku plastycznym. Ostatnio zamieszkała w Atenach. Po raz pierwszy swoje obrazy pokazała w zielonogórskim Biurze Wystaw Artystycznych w 1974 r. Po 13 latach znowu w tym samym BWA można oglądać prace artystki. Jej obrazy olejne znajdują się w zbiorach muzealnych w Polsce i za granicą, zdobią mieszkania prywatne.



We wprowadzeniu do swojej najnowszej książki Jan Kurowicki pisze, iż jej celem jest „zrywanie masek pozwalających żyć w iluzji do politycznej i ideologicznej neutralności humanistyki”. Maszki te odnaleźć można w kodeksach etycznych uczonych oraz w języku, którym się posługują, ażeby wyrazić swoje myśli i nadać im odpowiednią ekspresję. Na tym poziomie najtrudniej je rozpoznać, albowiem ukryte są pod specyficzną aparaturą pojęciową.

Owe maski (mystyfikacje i stereotypy rzeczywistości) są przedmiotem socjologii poznania. Istotny udział w rozwijaniu tej gałęzi nauki ma także teoria marksistowska. Kurowicki opisuje w swej książce jak rodzi się naiwna wiara w akademicką humanistykę. Wyraża się ona najczęściej w chłodnym oglądzie mechanizmów rządzących jej funkcjonowaniem. Ukazuje czytelnikowi, jak wstydliwie bywa traktowana partyjność jako istotna kategoria marksizmu.

Kurowicki stara się ukazać ponadto styki humanistyki z polityką. Jest w tym sensie jego książka przedłużeniem rozważań zawartych w inspirującej pracy „Biurokracizm i władza” (1983). W obu tych pracach ukazuje istotne aspekty życia społecznego i umysłowego, które implikują charakter przemian za chodzących w Polsce po 1980 roku. Jednakże humanistyka polska czyniła to



Jerzy J. Tymianka woj. Białystok. Dziękuję za dostarczone wiersze, o dużym ładunku emocjonalności i wyrazistej ekspresji. Niestety, z braku miejsca, nie możemy ich wykorzystać.

Lech E., Olsztyn. Pańskie wiersze mają bezsporne zalety literackie, są lapidarne i skłaniające do refleksji. Ich dodatkowym walorem jest tematyka, związana z ludzką pracą i codzienną egzystencją człowieka, ukazana w sposób delikatny a zarazem jakby nieco ironiczny. Informuję jednak z przykrością, iż z powodu ograniczonej objętości naszego pisma nie mogę skierować wierszy do druku.

Zauroczona przyroda

ne. Otrzymała wiele nagród i wyróżnień, wśród nich nagrodę publiczności na „Złotym Gronie” w 1973 r.

Artystka jest wierna tematowi i jak mało kto z konsekwencją godną najwyższego uznania maluje przyrodę, zwracając równocześnie szczególną uwagę na człowieka. Ceni detal przyrodniczy, pamiętając o wszystkich szczegółach, nie wyłączając naturalnego koloru. Wygląda to tak, jak by najpierw fotografowała te kwiatki, kłoski, rybki, a potem, w zaciszu pracowni przenosiła je na płótno. U niej kwiat jest kwiatem, sielawa sielawą, liść liściem, dojrzale jabłko ma skórę żółtą i czerwoną. Portret natury jest niepowtarzalny i suwerenny, naturalny jak fotografia.

Ogromną część tej niemałej ekspozycji stanowią portrety dawne i najnowsze. Mamy na nich przyjaciół artystki, kolegów z „branży” (Tadeusza Dobosza, Ryszarda Kielbasę, Telemacha Pilitsidesa), mamy architektów, itd. Mamy wręcz całą serię autoportretów — „czterech wieni”, „przeobrażenia”. Zadrejko maluje bowiem ludzi z wielkim upodobaniem, upiększając ich jak kosmetyczka, co nie ma większego znaczenia, gdyż artystce chodzi o rejestrację detali. Oczywiście robi to świadomie. Świadome jest nawet to nieco infantylne, jak się wydaje przy pierwszym spojrzeniu, malowanie rąk, zawsze pulchnych, niezgrabnych. Świadome jest malowanie oczu, identycznych u wszystkich postaci. Można zarzucić malarce, że nie wydobywa głębi psychologicznej, że jak kiepski fotograf rejestruje powierzchowność, ale to także świadoma umiędosość. Bo skoro obraz jest płaski, to i tacy są ludzie na jej płótnach.



Igraszki czasu, olej 1982

Repr. CZESŁAW LUNIEWICZ

Helena Zadrejko-Kokkorakis została ukształtowana w Krakowie i nie ulega żadnym zmianom. Krótko malowała jak Pilitsides, by powrócić „do siebie” i dalej przedstawiać „płaskich” ludzi. Człowiek namalowany według jej wizji świata jest dobry, nie ma wad, kocha, pracuje, choruje. Czy wszyscy są tacy?

kłóć po ostatnim II Biennale Sztuki Nowej odzyskała swoją rangę w kreowaniu tego, co jest najistotniejsze w malarstwie współczesnym. Swoją drogą, BWA pod kierownictwem Bogumiły Chłondnickiej jest czymś więcej niż tylko miejscem prezentacji sztuki.

ALFRED SIATECKI

Zrywanie masek

często w sposób irracjonalny, skrywała narodowe ekspozyty pod postacią masek.

Wzrost humanistyki z polityką są ewidentne, lecz bywają interpretowane w abstrakcyjny sposób. Unaochniło to chociażby „polityczny karnawał” lat 1980-1981. Sytuowano wówczas społeczną praktykę w oderwaniu od realiów politycznych. A przecież obszar humanistyki i polityki wyznacza konkretna aktywność polityczna obywateli i intelektualna „zawodowych humanistów”. Stąd też obowiązkiem marksistowskiego humanisty jest postrzeganie codziennej rzeczywistości przez pryzmat li tylko racjonalnych działań.

Kurowicki przestrzega przed zawodem w mistyfikację humanistów i politycznym zwątpieniem decydentów. Twierdzi że: „Przebrany polityk emigruje co najwyżej w społeczeństwo, niebyle. Humanista, sparzony na politykę, dalej działa i oddziałuje, zmieniając najwyżej formę i instytucję. Najchętniej natomiast i najczęściej — maski”.

Frapują i zmuszają do głębokiej refleksji szkice Kurowickiego. Albowiem polityka to przecież gorąca sfera życia społecznego. Wszak toczy się walka o socjalistyczną Polskę. Stąd też autor za punkt wyjścia wybrał rozważania nad szansami polskiej lewicy. Bez nich nie sposób bowiem zrozumieć w pełni naszej społecznej rzeczywistości. Świadomością ideologiczną rządził przecież określone prawa i normy, wręcz kategorie pojęciowe (system wartości socjalizmu).

Zbiór eseju łączy myśl przewodnią, zawartą w stwierdzeniu, że ludzkie myślenie wyraża się w praktyce zgodnie z tezą materializmu historycznego. Stąd też humanista i polityk jednakowo są odpowiedzialni za kreowanie społecznej rzeczywistości i sobie niezbędni. Po sierpniowym wstrząsie nadszedł już czas najwyższy, ażeby przyjrzeć się rzetelnie przebytej drodze Polski i Polaków. I to nie tylko historii ale także określonej grupie problemów, jakie stanęły przed intelektualistami i politykami.

Praca organiczna toczy się dzisiaj tak, że w sferze pojęć, słów i kategorii takich chociażby jak socjalizm, władza, aktywność, odpowiedzialność, pryncypia ustrojowe itd. Kurowicki stwierdza, że ich społeczna niezbędność nie kończy się bynajmniej w momencie, kiedy z ulic miast giną krzykliwe hasła. Trwa dalej. Toczy ją w szczególny sposób zarówno partyjni, aktywni partii oraz ci wszyscy, którym leży na sercu zbiorowe dobro oraz autorytet Polski i Polaków. I w taki sposób myśli także autor.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Jan Kurowicki: Okolice humanistyki i polityki. Warszawa 1987. Nakład 10.000 egz., stron 240, cena 220 zł.

W CAŁYM KRAJU!

REKLAMA
w naszym piśmie żyje dwa tygodnie.
Zlecenia od przedsiębiorstw, instytucji i osób prywatnych przyjmujemy
BIURO REKLAMY I OGŁOSZEŃ
Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego
Zielona Góra, al. Niepodległości 25
tel. 46-61 do 64
ogłaszajcie się w nadodrzu

skich tekstów proszę uprzejmie o kontakt telefoniczny.

Jan Ch. Zielona Góra. Dziękuję za pamięć o „Nadodrzu” oraz za dostarczone „Złote myśli”. Zawarł Pan w nich wiele trafnych obserwacji wprost z życia, lecz ich poziom artystyczny pozostawia wiele do życzenia. Polecam lekturę utworów Leca, Sztaudyngera i innych polskich fraszkopisarzy oraz aforystów.

Jadwiga H. Gdańsk. Uprzejmie dziękuję za nadesłane przekłady, jednak z braku miejsca nie mogę ich wykorzystać.

Zdzisław G., Legnica. Pański wiersz którego inspiracją był pobyt w Nowogrodzie Bobrzańskim — jak sam Pan stwierdza — nie ma literackich walorów ani też realiów, wskazujących właściwą podaną przez Pana miejscowość. Spodobały mi się jedynie dwa końcowe wersy utworu: „w aureoli fal / na obrzeżach spróchniałej deski”. Cały tekst natomiast przyjąłem z zażenowaniem.

Slawian T., Złotoryja. Impresje „Ze slubickiego cyklu” są sympatycznym wyrazem Pańskich wspomnień, związanych z tym miastem, ale ich artystyczna wartość budzi wiele wątpliwości. Liryzm przeplata się z patosem, co w rażący sposób rozbija kompozycję utworów.

Nie wspomnę już, że ubogie i zużyte literacko słownictwo nie rodzi we mnie ani wzruszenia, ani czytelniczego satysfakcji.

Jerzy (?), Zielona Góra. Adresuję do Pana te uwagi, choć rękopis jest bardzo nieczytelny, a i zapominał się Pan podpisać. Niemniej jednak z trudem udało mi się odczytać przesłane utwory, które, z żalem, muszę stwierdzić nie mają wspólnego z poezją. Banalność myśli i obrazowania, błędy ortograficzne i wiele innych mankamentów pozwolą mi określić swoje stanowisko jednoznacznie — są to utwory pozbawione jakiegokolwiek wartości. Może zajmie się Pan czym innym?

Jan St. L., Krosno. Wśród nadesłanych przez Pana aforyzmów znalazłem kilka interesujących. Oto one: „I w złocistej łacie nie obejdzie się bez przepływania krat”, „Niby język taki odważny, ale najbezpieczniej się trzyma za zębami”, „Wśród węzłów gordyjskich czasem najwięcej krwi psuje zwykły supełek” i „Fakty mówią. Ale nie po naszymu”. Życzę sukcesów w rozwijaniu dalszej twórczości aforystycznej.

Z.L.



na obciążenia i przemieszczanie hal przemysłowych; doc. dr hab. Witold Rybarczyk z WSP — za twórcze rozwinięcie badań naukowych, projektowanie i wdrożenia z zakresu ergonomii przemysłowej w regionie.

Gorzowscy laureaci

W Gorzowie Wlkp. przyznano doroczne nagrody za osiągnięcia kulturalne i artystyczne. Otrzymały je: Ewa i Wiesław Strebekowie, artyści plastyczni z Gorzowa, Maria Przybylak, emerytka z Wlkp., członkini Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Jolanta Kamińska, prezes Strzelecko-Krajeńskiego Towarzystwa Kultury w Strzelcach Kraje, oraz Leokadia Malachowska — nauczycielka z Barlinka.

Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy!

Kultura w „Zastalu”

Przed kilkunastu laty „Zastal” zlikwidował zakładowy klub kultury. Niedawno na wniosek zarządu fabryki powołano nowy klub i utworzono Zakładową Radę Kultury. Przy „zastalowskim” klubie działa zielonogórskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Para Beata Grabowska i Andrzej Gliwa zdobyli kilka czołowych miejsc w turniejach i mistrzostwach Polski w tańcach. W klubie powstała sekcja fotograficzna, odradza się kolejne zespoły. Na zakończenie roku kulturalnego w „Zastalu” zorganizowano turniej tańca towarzyskiego dla dzieci pracowników i uczestników szkółki tanecznej.

Grochowice '87

Pod koniec lat sześćdziesiątych Edward Stachura mieszkał u Jana Czopika-Leżachowskiego w Kolli koło Głogowa, o czym wspomina w swoich zapiskach. Przez kilka miesięcy pracował jako drwal w lesie koło Grochowic. Swoje spostrzeżenia i przeżycia przetranskował na kartach powieści „Siekierazada albo zima leśnych ludzi”, przed dwoma laty sfilimowanej przez Witolda Leszczyńskiego. W Kolli i Grochowicach jest wiele pamiątek po legendarnym już pisarzu. Dla uczczenia pamięci Edwarda Stachury głogowski placówki kultury od czterech lat w Grochowicach organizują spotkania miłośników twórczości pisarza. W tym roku prócz spotkania odbyły się warsztaty artystyczne, mające na celu pobudzenie aktywności twórczej ludzi, wskazanie nowych sposobów odrafinowania stresów, na które jest narażony każdy człowiek. Zorganizowano zajęcia z zakresu relaksu i koncentracji, psychodramy, muzykoterapii i jogi. Odbył się spektakl poetycki „Od Wigilii do Wielkanocy”, po nim recitale i inne koncerty. Wyświetlono także film „Siekierazada”.

Zaprosili nas:

Lubuskie Towarzystwo Kultury na uroczystość z okazji XXX-lecia ruchu społeczno-kulturalnego na Ziemi Lubuskiej: Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na otwarcie wystawy prac Heleny Zadrejko-Kokkorakis; Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie na Ogólnopolski Przegląd Dorobku Kulturalnego Wsi w Przytocznej.

Cztery dni trwał w Przytocznej Przegląd Dorobku Kulturalnego Wsi. Na im preż zorganizowaną po raz szósty przyjechało około 800 wykonawców z głównych regionów kraju. Zespoły i artyści ludowi prezentowali swój dorobek prawie we wszystkich dziedzinach i formach twórczości. Jury pod przewodnictwem Aleksandry Boguckiej z Państwowego Wydawnictwa Muzycznego przyznało nagrody. Wśród zespołów wyróżnionych i nagrodzonych znajdują się: górale czadecy „Soloniec” ze Złotnika, woj. zielonogórskie, (za pielegnowanie muzyki, tańców i pieśni swoich ojców); grupa śpiewacza „Przejeławianki” z Ławskiej, woj. jeleniogórskie, (za kultywowanie rodzimej tradycji i prezentację pieśni balladowych); grupa śpiewacza „Platerówki” z Boleszkowic, woj. gorzowskie (za właściwą interpretację pieśni partyzanckich); grupa śpiewacza „Letniaki” z Letnina, woj. szczecińskie, (za kultywowanie rodzinnych tradycji); zespół teatralny „Baryczanie” ze Zmigrodka, woj. wrocławskie, (za ciekawe ukazanie powojennych migracji i osadnictwa); kapela z Lubiatowa, woj. szczecińskie, (za tworzenie sympatycznej atmosfery w trakcie imprezy).

Nagrody lubuskie

Od 1937 r. są przyznawane nagrody kulturalne, a od 1979 r. — nagrody naukowe wojewody zielonogórskiego. W tym roku Lubuskie Nagrody Kulturalne I stopnia otrzymali: Julian Dobosz, prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury — za wybitne osiągnięcia w rozwijaniu i umacnianiu społecznego ruchu kulturalnego w regionie; Czesław Luniewicz, artysta fotografik z Zielonej Góry — za wybitne osiągnięcia twórcze i upowszechnienie w dziedzinie fotografii; Marian Sadio, artysta muzyk z Zielonej Góry — za wybitne osiągnięcia dydaktyczne i artystyczne w dziedzinie muzyki; Nagrody kulturalne II stopnia wojewoda przyznał: Stanisławowi Antoszowi, artyście plastykowi z Żar — za osiągnięcia twórcze i działalność upowszechnieniową w dziedzinie plastyki; Witoldowi Ciecickiemu, dyrektorowi Krosieńskiego Ośrodka Kultury — za wieloletnią działalność kulturalno-wychowawczą w środowisku krosieńskim; Andrzejowi Czarkowskiemu, pracownikowi naukowemu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze — za twórcze osiągnięcia w zakresie teorii i socjologii kultury oraz ich wdrażanie do praktyki; Czesławowi Gordzelewskiemu, prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Świebodzińskiej — za inspiratorską i organizatorską działalność społeczno-kulturalną w środowisku świebodzińskim; Danucie Piekarskiej dziennikarce „Gazety Lubuskiej” — za osiągnięcia w zakresie publicystyki kulturalnej; Zenonowi Polusowi, artyście plastykowi z Zielonej Góry — za wyróżniającą aktywność twórczą i organizowanie nowatorskich przedsięwzięć plastycznych; Jadwidzie Siedleckiej, kierownicze kina „Odra” w Nowej Soli — za osiągnięcia w upowszechnianiu sztuki filmowej oraz wieloletnią aktywność społeczno-kulturalną; Mieczysławowi Warszawskiemu, literatowi z Zielonej Góry — za osiągnięcia w dziedzinie poezji i prozy. Lubuskie Nagrody Naukowe I stopnia otrzymali: prof. dr hab. Marian Eckert z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze — za całokształt dorobku naukowego ze szczególne wyróżnieniem monografią „U przemysłowienia Belgii w XIX i XX wieku”; prof. dr hab. Hieronim Szczepała z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze — za wybitne osiągnięcia badawcze w dziedzinie historii najnowszej oraz kształcenie kadry pedagogicznej i naukowej. Laureatami nagród naukowych II stopnia zostali: doc. dr hab. inż. Antoni Matysiak z WSI — za badanie wpływu sunnów mostowych

Pełka z Biblioteki Publicznej w Stubicach. W tej grupie przynano także osiem wyróżnień.

W grupie II pierwsze nagrody przyznano: Monice Ulańskiej z Biblioteki Publicznej w Strzelcu Kraj, Małgorzacie Chabasińskiej z klubu w Starym Policznie, i Aldonie Pogodzie z Filii Nr 1 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kostrzynie.

Po raz pierwszy również komisja po stanowiła wyróżnić instruktorów i animatorów kultury, prowadzących zajęcia plastyczne z dziećmi. Znaleźli się wśród nich: Bernadeta Szyszka z klubu w Suchej, Krystyna Pasek z Biblioteki Publicznej w Stubicach, Stanisława Cieślowska z klubu w Karszynie, Danuta Buczek z klubu w Brzozie, Grażyna Wójciszewska z klubu w Chichach, Teresa Mierzyńska z klubu w Słonem, Maria Wolak-Paskiewicz z Biblioteki Publicznej w Strzelcu Kraj, Danuta Kyrlik z klubu w Starym Policznie, Elżbieta Moteka z klubu w Lipnie Łużyckiej, Kan 11 Kwiatołowska z Filii Nr 9 WMRP w Zielonej Górze i Krystyna Haber z klubu w Będowie.

ZENON CZARNECKI

rzy paczki ze słodyczami. W programie przeglądu znalazło się także miejsce na gry i zabawy z dziećmi oraz na omówienie poszczególnych spektakli przez członków komisji artystycznej z inspektorami i animatorami kultury.

W konkursie plastycznym dzieci, ko misja dokonała wyboru prac do drugiego etapu ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Plastycznej Dzieci pod nazwą „Gdybym był pisarzem i malarzem”. Na konkurs nadesłano łącznie 1683 prace w tym w grupie wiekowej 6-9 lat — 748, w grupie 10-12 lat — 670 i w grupie 13-15 lat — 220 prac.

Komisja postanowiła przyznać w I grupie wiekowej trzy pierwsze nagrody trzy, drugie i trzy trzecie. Nagrody pierwsze otrzymali: Agnieszka Zwolska z Biblioteki Publicznej w Stubicach, Gabriela Lityńska z klubu PIK w Suchej i Karolina Dynak z klubu PIK w Karszynie. Trzy drugie nagrody otrzymali: Magda Bojós i Kamila Franaszka z klubu PIK w Brzozie oraz Anna Jaworska z klubu PIK w Karszynie. Nagrodę trzecią — Zbigniew Borys z Chich, Monika Jakubinek z Erzozy i Wioletta

w Gubinie oraz żołnierzy, którzy tę pracę wykonali.

Pomieszczenie posiadamy, w którym zaczyna się coś robić. Teraz zależy nam na wykonaniu gablot oszklonych oraz dekoracji pomieszczeń. W związku z tym zwracamy się o pomoc do innych jednostek Wojskowych oraz osób prywatnych. Jak powstanie izba pamiątek, to będzie służyć dla ogółu: to znaczy dla młodzieży szkolnej, dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego Kombatantów i Inwalidów Wojennych.

Bezinteresowne oprowadzanie po izbie i przyjmowanie wycieczek oraz wygłaszanie prelekcji gwarantuje ppor. rez. Mieczysław Skrzypnik, zim. Górczyn nr 15. Były kierownik Biblioteki w Górczynie.

Bardzo prosimy o pomoc. Uważamy, że powstanie jeszcze jedna instytucja historyczno-kulturalna na naszej Ziemi Lubuskiej.

Łączymy serdeczne pozdrowienia ppor. rez. Józef Skrzypnik ppor. rez. Mieczysław Skrzypnik Górczyn nr 15 63-304 Górczyn woj. Zielona Góra

3 Almanach Młodych 1986-87

Wydawnictwo Książkowe MAW uprzejmie informuje młodych twórców (poetów, prozaików), którzy nie debiutowali jeszcze samodzielną książką, o podjętej z myślą o nich nowej inicjaty-

wie wydawniczej — Almanachu Młodych. Almanach ma charakter wydawnictwa cyklicznego — kolejne tomy ukazywać się będą co dwa lata.

Pierwszy tom „Almanach Młodych 1986-87” — zawierał będzie m.in.: wybory tekstów laureatów konkursów organizowanych przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą w 1986 roku. Prezentowane będą także teksty autorów, których książki aktualnie są przygotowywane przez MAW oraz te spośród tekstów nadesłanych, które mają charakter oryginalnych artystycznie propozycji i mogą się okazać zapowiedzią przyszłych debiutów książkowych ich autorów. Teksty poprzedzają komentarze krytyczne, które, mamy nadzieję, staną się cenną pomocą warsztatową dla młodych i początkujących autorów. Książka będzie ilustrowana reprodukcjami prac młodych plastyków.

Prosimy zainteresowanych autorów o nadsyłanie tekstów (wierszy, opowiadań, fragmentów powieści) w terminie przedłużonym do 15.09.1987 roku. W przypadku próby objętości tekstu nie powinno przekraczać jednego arkusza autorskiego (ok. 22 stron); w przypadku poezji — dziesięciu utworów. Do tekstów powinna być dołączona nota biograficzna.

Nasz adres:

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Redakcja Wydawnictwa Młodego Ruchu Artystycznego i Debiutów (Almanach Młodych) 04-028 Warszawa, Al Stenów Zjednoczonych 53

Gwiazdy filmowego sezonu

ciuszki 46A/5, 66-340 Trzemeszno, woj. gorzowskie, 4.000 zł — Irena Rogacka — ul. Chrobrego 11, 66-220 Łagów Lub., woj. zielonogórskie, 3.500 zł — Maria Czepl — ul. Owocowa 7/2, 40-157 Katowice, 3.000 zł — Robert Franciewicz — ul. Zakole 62/7, 71-454 Szczecin, 2.500 zł — Anna Piaskowska — ul. M.

Dąbrowskiej 20, 66-400 Gorzów Wlkp. 2.000 zł — Ewa Franków — osiedle Młodych 1/4, 66-400 Gorzów Wlkp. 1.500 zł — Teresa Goelan — 36-002 Jesionka 126, woj. rzeszowskie, 1.000 zł — Anna Cieleń — ul. Matejki 40/14, 66-400 Gorzów Wlkp. 1.000 zł — Helena Piecuch — 36-002 Jesionka 77

kasownikiem okolicznościowym stosowanym w upr. Warszawa 1. Tak zresztą postępują inne administracje pocztowe sprzedające znaczki kasowane (np. NRD). Praktyka ostemplowania bardzo nieczytelnych stosowana w normalnym abonamencie winna być dawno odłożona do lamusa, bo nie wiadomo co z tymi znaczkami robić. Nawet w zbiorze młodzieżowym mogą być one kwestionowane.

Temat „Papież Jan Paweł II” należy już dzisiaj do tzw. „przeżranych” i za interesowanie nim filatelistów, nawet w krajach katolickich, z roku na rok maleje. Główną więc uwagę administracje pocztowe ogniskują na swoich rodzinnych odbiorcach i stale ograniczają na klady. U nas w Polsce ze zrozumiałych względów jest on jeszcze chłodniejszy i ma wielu zwolenników, ale niedopas-



wanie nakładu do chłonności rynku może przynieść i takie objawy, jakie mamy z walorami filatelistycznymi wydanymi z okazji II wizyty papieża w 1983 r.

Dzisiaj po czterech latach dwa znaczki o nominale (31-65) 96 zł wycenio-

ne są na 120 zł, a więc uwzględniając coroczną stopę inflacji, każdy kto posiada te znaczki, stracił na nich wiele krotnie. Przyczyną tego są wysokie nakłady. Pierwszy znaczek wydrukowano w nakładzie 6.254.000, drugi 3.136.000 sztuk. Jedynie blok o nominale 65 zł wyceniony na 150 zł mieści się w ogólnych ramach inflacyjnych cen. Ale tu należy pamiętać, że w niektórych dobrze prowadzonych okienkach pocztowych jeszcze w tym roku można było go dostać po nominale. Słusznie się stało, że w tym roku wydano dwa znaczki w parach, a wydrukowano je w arkusikach odczynnych. Znaczniki (6 mln sztuk każdej wartości) na pewno nie zdrożeją, jedynie karierę cenową mogą zrobić arkusiki, bo o nie zabiegali wytrawni zbieracze. Również blok (50 zł) o nakładzie 1,4 mln sztuk przez dłuższy czas nie będzie drożał, nawet o wskaźniki ruchu cen. Mógł bezpowrotnie czas, kiedy znaczki z papieżem drożały z dnia na dzień, tak jak miało to miejsce z wydaniami z okazji I wizyty papieża. Dzisiaj dwa znaczki o nominale 9,90 zł wycenione są na 50 zł blok złoty (50 zł) na 450 zł, a srebrny na 4.000 zł.

Niepokoja informacje docierające do urzędów pocztowych, że wydawanie walorów filatelistycznych emitowanych z okazji III wizyty papieża rozpocznie się dopiero we wrześniu, a więc kiedy opadną emocje. Na Węgrzech od wielu lat znane jest porzekadło „Lassu mint a lengyel posta” (ślamazarny jak poczta polska). Chciałoby się, aby w tym roku, choć w części zostało zrealizowane, brzydkie powiedzonko, abyśmy mogli naszym bratankom powiedzieć, że Poczta Polska przynajmniej w zakresie obsługi filatelistów pracuje operatywnie.

M. SŁAWOMIR

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — PISMO LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-007 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, i p. oraz adres dla korespondencji: 65-008 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 49. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 705-35, sekretarz redakcji 13-13 oraz centrala 46-61 do 1 (dla telefonów wewnętrznych). Telex 943258. Redaguje zespół: Halina Aśka-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masło-

wska (stażystka), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz red.), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki Korekta: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow Sekretariat redakcji: Elżbieta Walenska Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 57. Dyrektor: Zbigniew Pietkiewicz tel. 117-93. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra, ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (teksty i fotografie) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów.

Zam. 761

3-20



ODRA – RZĘKA POLSKIEGO LOSU

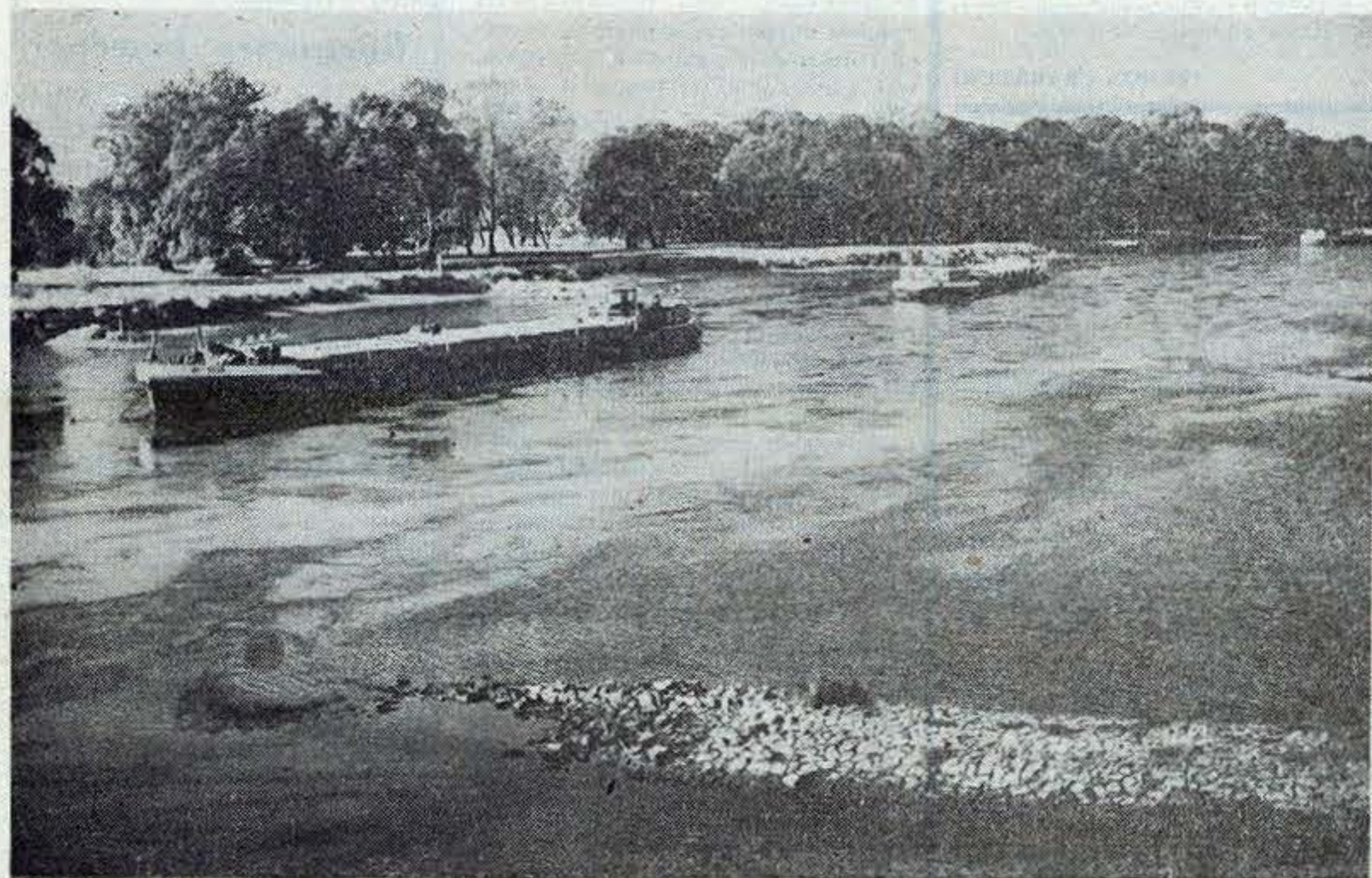
Wakacyjny konkurs „Nadodrza”

oraz Lubuskiego Komitetu

Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze

Idea naszego konkursu jest spopularyzowanie wiedzy o drugiej, największej po Wiśle, rzece w Polsce — Odrze, która trwale spłótła się z naszymi dziejami i współczesnością.

Do wygrania m.in.: turystyczny telewizor, radio z budzikiem, namiot 3-osobowy, materace turystyczne, odkurzacz, młyn do kawy, książki. Życzymy powodzenia!



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

REGULAMIN

Konkurs składa się z czterech zestawów. Każdy zestaw zawiera cztery pytania. Pierwszy zestaw opublikowaliśmy w numerze poprzednim, czyli 14. Kolejne zestawy zostaną opublikowane w dwu najbliższych numerach — 16 i 17.

Odpowiedzi na pytania konkursowe prosimy wpisywać wyłącznie na załączonym poniżej kuponie. Aby wziąć udział w losowaniu nagród, wystarczy prawidłowo odpowiedzieć na pytania zawarte w jednym zestawie. Oczywiście prawidłowe odpowiedzi na pytania we wszystkich zestawach, zwiększają szansę w losowaniu nagród.

Wypełnione kupony w zaklejonych kopertach prosimy nadsyłać na adres: Redakcja „Nadodrza”, 65-938 Zielona Góra, skr. poczt. nr 40 z dopiskiem „Konkurs wakacyjny”, w terminie do 13 września 1987 r. Decyduje data stempla pocztowego. Czytelnicy, którzy nie zechcą czekać na zakończenie całego konkursu, mogą zaraz przesyłać wypełnione kupony.

Losowanie nagród odbędzie się w drugiej połowie września br. a jego wyniki opublikujemy w nr 20 (651) „Nadodrza”.

KUPON NR 2

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____

imię i nazwisko

dokładny adres

1. „Kraj polski powinien się rozciągać za Odrę aż po góry czeskie” — pisał w 1808 roku pisarz, polityk, filozof, reformator Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Konstytucji 3 Maja, insurekcji 1794 r. współautor uniwersału polanieckiego.

Wymień jego imię i nazwisko.

2. Od najdawniejszych czasów rzeki stanowiły dogodny drogę komunikacyjną i handlową. Taką rolę na naszych ziemiach spełniają Wisła i Odra.

Jak nazywa się kanał łączący te największe w Polsce rzeki?

3. Rok 1946 był początkiem naszej działalności żeglujowej na Odrze. Od 1960 r. notuje się dynamiczny wzrost przewozów sięgający dziś setek tysięcy ton transportowanych towarów, głównie węgla. Na Odrze działają dwa przedsiębiorstwa armatorskie, jedno z siedzibą we Wrocławiu, drugie w Szczecinie.

Wymień ich nazwy.

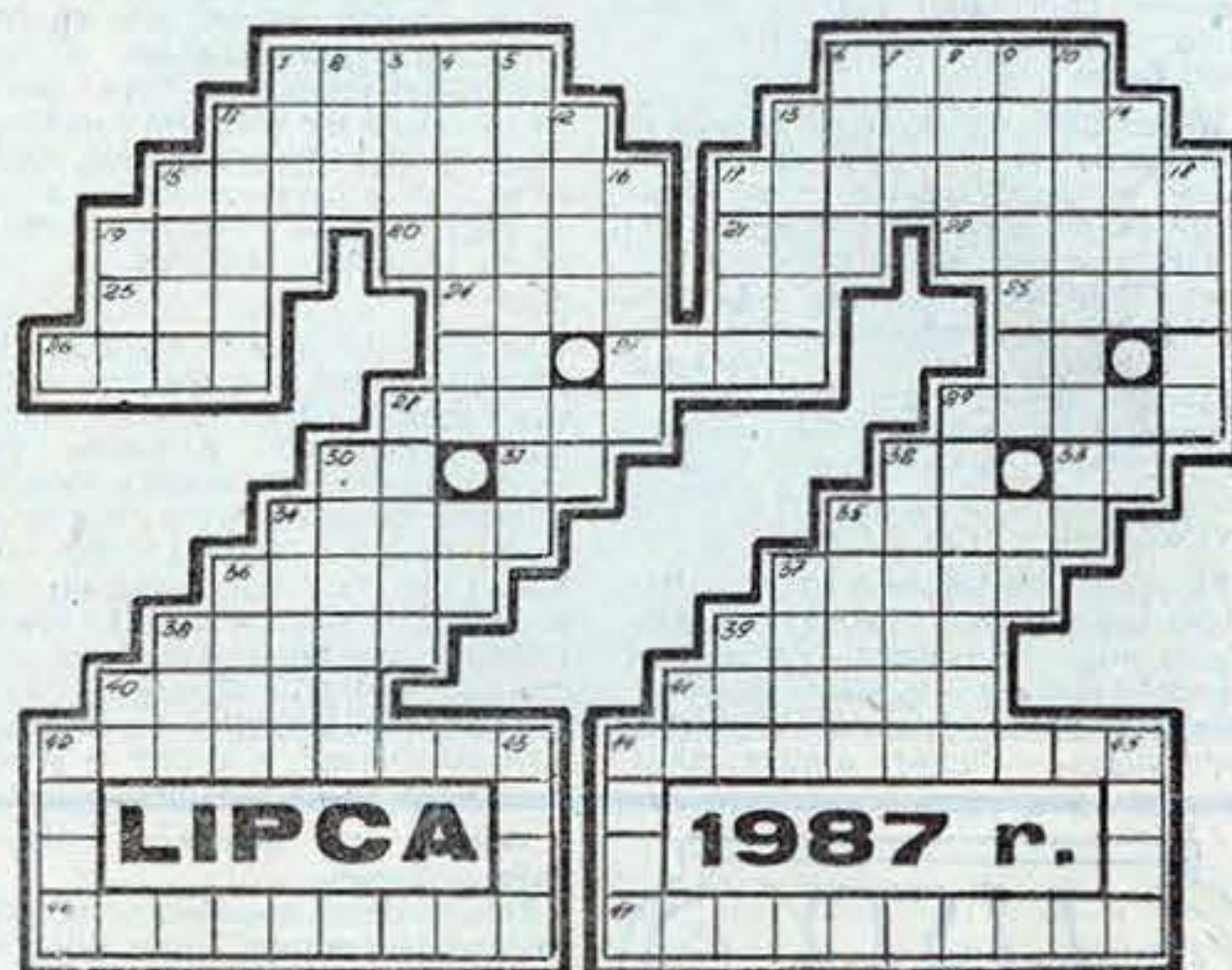
4. „Ustalona i istniejąca granica, biegnąca od Morza Bałtyckiego wzdłuż linii na zachód od miejscowości Swinoujście, i dalej wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy z Czechosłowacją, stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami” stwierdza się w artykule 1 Układu zawartego pomiędzy Polską Ludową i Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Kiedy (prosimy podać dzień, miesiąc i rok) oraz gdzie zawarto ten Układ?

nadodrze

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



POZIOMO: 1. Trofeum indyjskie, 6. 0-0, 11. Faza rozwoju, 13. Roślina bagienne, 15. Tam czytałeś, 17. Statek dwu kadłubowy, 19. Schronienie, 20. Patriarcha moskiewski od 1652 r., 21. Koleżanka Oli, 22. Wyspa japońska, 23. Eden, 24. Skrót a, w metrycznym systemie jednostek miar, 25. Starożytne liczydło, 26. Duża ilość, 27. 1440 min., 28. Słuszność, 29. Tratwa, 31. Zaimek osobowy, 33. Litera fonetycznie, 34. Okularnik, 35. Kropla, 36. Stolica Afganistanu, 37. Autor „Dżumy”, 38. Styl mówienia, 39. Krajina historyczna w Rumunii, 40. Je dnośta wagi u jubileu, 41. Dawny za gowiec wojenny, 42. Prócz rzeczny, 44. Przedmiot w szkole, 46. Spiewna melodia w utworze, 47. Fechtunek.

PIONOWO: 1. Barok lub gotyk, 2. Oprawca, 3. Miasto w Jemenie, 4. Imię żeńskie, 5. Jurorska ocena, 6. Część spłaty, 7. litera grecka, 8. Matka, 9. Rzeka w Birmie, 10. Taniec hiszpański, 11. Kręci się, 12. Rzut, 13. Miasto w Chile, 14. Stan autonomizny w Birmie, dawniej Karenni, 15. Okres, 16. Elektroda dodatnia, 17. „Kładzie się” na niego, zwykle coś złego, 18. Japoński gatunek literacki, 19. Papuga, 20. Zagadka obrazkowa, 21. Część uposażenia w naturze, 22. Praca, 23. Imię żeńskie, 24. Nieżył, 25. Wczesno feudalne państwo w Afryce, 26. Grzywna, 27. Francuski przywódca powstania ludowego w 1358 r., 28. Bez wyjścia, 29. Bicz, 42. Czarny ptak, 43. Dopływ Padu, 44. Bóg wojny, 45. Korab.

Oprac.: STANGAR

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 13:

KRZYŻOWKA: Poziomo: kozak, tokarka, lektyka, dżuma, traktor, Chro-

nos, alasz, wiadro, sztama, poprawa, zdanie, korzeń, rentier, krzepa, amator, parach, zapłata, astenik, kolor, kaskada, tatarska, pionowo: statyw, okrasa, Prater, kadra, złuda, klacz, skurcz, mylnia, hańska, Laponia, szaniec, indor, daniel, opera, sakra, torba, mleko, krzyk, zapis, Praga, motel, tenor, Raksa, paka, rola, hart. Hasło:

ZMIANY NA MAPIE: 1B, 2J, 3D, 4F, 5A, 6C, 7I, 8E, 9H, 10G.

WIROWKA Z HASŁEM: teza, ikra, sake, Oslo, okno, knur, Guan, gram, bród, Drin, Piaf, tama, Arno, mina, mo ra, Brno, port, grot, tran, baon, Kano, polo. (Hasło: „Zielona Góra”).

Nagrody książkowe wylosowali: Leon Wawrzyniak, zam. ul. Mała 2/2, 66-200 Świebodzin (za rozwiązanie trzech zadań) oraz Stanisław Siwiec, ul. Kolejowa 4D m. 5, 73-220 Drawno w woj. gorzowskim. Gratulujemy. Nagrody prześlemy we wrześniu.

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 900 zł. Rozwiązanie prosimy nadsyłać w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru; na kopercie należy nakleić zamieszczony obok kupon.

KUPON

15-87
ROZRYWKI
UMYSŁOWE

MaRGINałki

GORZKIE ZALE PANI ALICJI. Alicja Lisiecka, znany krytyk literacki sprzed laty, powróciła do kraju i w nr 27 „Rzeczywistości” ogłosiła pierwszy odcinek swych wspomnień pt. „Ażyl polityczny”. Gorzkie zale p. Lisieckiej dotyczyły zarówno, pobytu w Polsce jak i zagranicą. I tu było źle, i tam nie dobrze. „Zal po latach nie pomoże mi — z żalnością stwierdza autorka. — Nie otrą też ani przekłady zagranicznych artykułów, ani spora biblioteczka księzek emigracyjnych, które w języku polskim mają tak niewielkie znaczenie. Dola Norwidów nie była mi pisana: osiedlenie się w przytułku we Francji nie jest dla kobiety łatwe. Byłoby to jedyne wyjście wobec zanizanych honorariów, okresowości etatów i odmowie uhonorowania, w każdym znaczeniu tego słowa, azylowego”. Gdyby nie brak należytego „uhonorowania”, to za pewne dziś nie czytaliśmybyśmy wynurzeń rozgoryczonej autorki na łamach polskiej „Rzeczywistości”.

ODWAŻNY. W kolejnym odcinku swej opowieści o dziejach polskiej literatury Piotr Kuncewicz („Przegląd Tygodniowy” nr 27) pisze o Wojciechu Kawimskim, poecie z Krakowa: „Na dodatek alkohol mu nie szkodzi, bo jego teść, sławny profesor Julian Aleksandrowicz na nim z natury rzeczy testował magnezowe, antykacowe preparaty”. Poczem krytyk odważnie wyznaje w nawiasie: „Tu wielkie dziękczynienie pod adresem profesora: wódka tak mi szkodziła, że prawie popadłem w abstynencję. Gdy profesor Aleksandrowicz odkrył dziejową rolę magnezu, odrzuciłem się i znów mogę pić jak dawniej”. Prosimy o receptę!

NASZA DEKLARACJA. Odbył się potrzebny i interesujący przegląd zespołów folklorystycznych w Przytocznej. Prasa przekazała listę laureatów z uzasadnieniem, kto i za co otrzymał nagrodę. „Lipińskie” kapeli ludowej z Lubiatowa (woj. szczecińskiego) za tworzenie sympatycznej atmosfery w trakcie imprezy przyznano 20 tys. zł. „Marginałki” są gotowe tworzyć w przyszłości jeszcze lepszą atmosferę za pół ceny.

KTO PRZESZKADZA REFORMIE? Tygodnik „Rzeczywistość” (nr 28) przynosi rozmowę Andrzeja Chmury z prof. Józefem Kaletą, rektorem Akademii Ekonomicznej. Symboliczny tytuł: „12 tysięcy aktów” mówi sam za siebie. Znany ekonomista uważa, że nie nadążamy za tempem reformy, przeprowadzanej w innych socjalistycznych krajach. Zbyt wiele jest u nas przeszkód: „Mówimy, że trzeba skutecznie popierać rozwój drobnej wytwórczości. W tym również rzemiosła i firm polonijnych. Praktyka w tej materii przeczy ciagle tym stwierdzeniom. Np. Wojewódzka Rada Narodowa w Zielonej Górze powzięła uchwałę zahamującą tworzenie nowych firm polonijnych do 1990 r., w ponad 20 województwach istnieją nieoficjalny zakaz tworzenia tych firm.” Bo my lubimy jawność.

PRASA NA PLAŻY. Jak informuje „Tygodnik Kulturalny” (nr 28) — „W Koszalińskim w kilku miejscowościach wypożyczonych wprowadzono obnośną sprzedaż prasy na plaży”. A w lubuskich ośrodkach wypożyczonych w godzinach południowych nie można kupić prasy nawet w kioskach „Ruchu”.

PO LUBUSKIM LECIE FILMOWYM Z kolei „Życie Literackie” (nr 28) donosi iż w Lagowie zakończyło się „LUBUSKIE LATO FILMOWE”. Autora informacji zapraszamy do Lagowa Lubuskiego.